

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 13. VIII. 1950 r.

Nr 32 (263)

W NUMERZE

WŁ. BRONIEWSKI — Łódź, Pokłon Rewolucji Październikowej
M. JASTRUN — Etapy rozwoju L. KRUCZKOWSKI — Droga do „Wieszczów”
J. HŁOND, ST. MIKULSKI, L. MŁOT, E. DALIN, J. MARSZAŁEK — Głosy o nagrodzonych
M. JANION — Mickiewicz — żywy K. HAGER — Lenin a niemiecki ruch robotniczy
NAZIM HIKMET — Wiersze J. REYCHMAN — „Bizim koy”
S. JURIN — Wieczory w świetlicy M. GRABOWSKA — Z notatnika

PANSTWOWE NAGRODY LITERACKIE



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI



MIECZYSLAW JASTRUN



LEON KRUCZKOWSKI

KOMUNIKAT Z PIERWSZEJ LINII WALKI

Uchwała Prezydium Rządu o przyznaniu tegorocznych państwowych nagród naukowych i artystycznych może być nazwana z pełną słuszością komunikatem z pierwszej linii walki o nową kulturę, naukę i sztukę Polski Ludowej.

Z szczególną wyrazistością widzimy ten moment w nagrodach literackich. Tworzenie się przecież nowej literatury było procesem obfitującym w skomplikowane przejawy i budzącym zniecierpliwienie swoim opóźnieniem w porównaniu z dynamiką przemian rzeczywistości. Przydzielenie nagród zbiegło się z przełomem, który zaznaczył się nie tylko przełomem umysłowym i krystalizacją ideowo-artystyczną środowiska literackiego, lecz także przynosił zaczął coraz liczniejsze owoce. Okres jednak przełomu nie jest jeszcze okresem pełni i dojrzałości wypracowywanego w trudzie kierunku rozwojowego. Zrozumiałe jest, że przełom, który nastąpił w toku walki, wymaga dalszej walki dla osiągnięcia pełni i dojrzałości.

Dlatego tegoroczne państwowe nagrody w dziedzinie literatury posiadają wyjątkowe znaczenie. Wyróżnienie 15 laureatów — to nie tylko samo podkreślenie osiągnięć naszej literatury. Na tle dokonującego się przełomu jest to również podkreślenie przodującej roli wyróżnionych pisarzy na pierwszej linii walki o nową literaturę. I więcej jeszcze. Znaczenie nagród nie zamyka się tylko w obrębie dążeń i osiągnięć samych laureatów. Jest ono głębsze i szersze. Odczytać w nim należy wskazanie słusznie obranej drogi i powszechnej mobilizację do dalszych wysiłków w walce o literaturę, która wypełni wysokie powołanie i zarazem zaszczytny obowiązek służby społeczeństwu.

Toteż w związku z tegorocznymi państwowymi nagrodami literackimi, aby ocenić sytuację na pierwszej linii walki o nową literaturę, należy mówić przede wszystkim o założeniach i wytycznych samej walki. Przypomnijmy, w tym celu najważniejsze wypowiedzi, w których sformułowania roli i zadań literatury miały wymowę istotną i najpełniejszą, a zarazem decydującą w krystalizacji naszego życia literackiego.

„Obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, — wskazywał Prezydent Bierut w pamiętnym przemówieniu na otwarciu radiostacji wrocławskiej — jest wczuć się w tętno pracy mas narodowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”. — „Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej, to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, wyrastających z nowych form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej przeszłości kulturalnej”. — „Twórczość artystyczna i kulturalna winna być odzwierciedleniem wielkiego przełomu, jaki naród przeżywa”.

„Nowa kultura — podkreślał premier Cyrankiewicz, witając warszawski zjazd literatów — rodzi się wszędzie tam, gdzie rodzi się nowe życie, a z niego nowy człowiek. Rzecz jasna, że kultura nasza, nowa, niezwykła, socjalistyczna kultura rodzi się z przemian społecznych i z postawy ich twórców. Rodzić się będzie w tej samej walce o przezwyciężenie starego, jaka toczy się w Polsce, mobilizując naród do realizacji planu 6-letniego, w tej samej walce, jaka się toczy zwycięsko w narastającym ruchu pokoju”.

„Pisarz, który się włącza do walki, — mówił min. Jakub Berman na konferencji literatów w lutym b.r. — który daje jej najpełniejszy wyraz w swojej twórczości, zachowując pełną swobodę tematu i formy literackiej, przyspiesza narodziny nowych sił, które pną się w górę, pomagają rugowaniu sił, które ciągną nas wstecz, przyspiesza narodziny nowego, lepszego człowieka, wzmacnia siły socjalizmu”. — „Przeobrażenia, które u nas zachodzą, które są związane z planem 6-letnim, rodzą wielkie czyny, rodzą nowych ludzi. Miliony ludzi oczekują od was utworów, które pomogą ukształtować nowych ludzi, bohaterów naszych czasów, naszych wielkich czasów”.

Jakie odbicie tych wskazań, skupiających w sobie zasadnicze wytyczne walki o nową literaturę, które były szeroko dyskutowane w naszym środowisku literackim i wpłynęły na jego krystalizację ideologiczną — znajdujemy w utworach odznaczonych tegorocznymi państwowymi nagrodami?

Najpełniejszą bez wątpienia realizację postulatów literatury socjalistycznej znajdujemy w poezji Władysława Broniewskiego, który odznaczony został nagrodą I stopnia za całokształt swojej twórczości. Wspomniała jego poezja, od 25 lat związana z walką klasy robotniczej, równie mocno i prosto wyrażała przedtem walkę z ustrojem krzywdy i wyzysku, je — teraz wyraża wysiłek budowania ustroju sprawiedli-

wości społecznej i obrony pokoju. Jest ona pięknym przykładem proletariackiego patriotyzmu, nawiązującego do naszych największych tradycji narodowych, jak i proletariackiego internacjonalizmu, który walkę prowadzoną przez proletariacką w całym świecie o wyzwolenie uznaje za swoją walkę. Osiągnięcia Broniewskiego, wśród których na czoło wysuwają się poematy „Słowo o Staliniu”, „Opowieść o Świerczewskim”, „Komuna Paryska”, stanowią cały rozdział rozwoju poezji polskiej i są porywającym wzorem i zapładniającym przykładem dla innych poetów. Dowodem tego może być wyróżniona nagrodą twórczość przedstawiciela młodej poezji, Wiktora Woroszyńskiego, którego szlachetnemu wysiłkowi uczynienia z poezji ideowego rezonansu na najważniejsze zagadnienia współczesności patronował obok Majakowskiego również Broniewski.

Nagrodzone utwory reprezentują pełną i szeroką skalę różnorodności gatunków literackich, stylów i form, różnorodności tematów i zakresów obserwacji, różnorodności indywidualnych cech poszczególnych pisarzy. Jedno wszakże jest dla wszystkich utworów wspólne: cel, którym jest literatura, służąca budowie socjalizmu. W tym ładunku i napięciu treści ideologicznej tkwi prawdziwe nowatorstwo tej twórczości. Słusznie też ta cecha została zaakcentowana w przydzielaniu nagród jako właśnie jedynie rozstrzygająca cecha istotnego nowatorstwa w literaturze. Tu bowiem na płaszczyźnie ideologicznej kształtowania obrazu rzeczywistości przebiega pierwsza linia walki o nową literaturę.

Przy całej odrębności można w tematach poruszanych przez nagrodzonych pisarzy wyróżnić pewne wspólne zakresy. A więc mamy tu tak ważną przy tworzeniu nowej kultury socjalistycznej próbę odzyskania i nawiązywania do najświetniejszych tradycji, ujawniających nierozdzielny związek z walką sił postępowych przeciwko wsteczniemu. Jest to książka Mieczysława Jastruna „Mickiewicz” ukazująca w nowym świetle postać naszego najwybitniejszego poety, odkrywająca w jego życiu i twórczości strony, które burżuazyjna nauka zatajała i sfalszowała, a które świadczyły o rewolucyjnym wkładzie w naszą dzieje redaktora „Trybuny Ludów”. Ten sam odkrywczy charakter posiada prosta i piękna opowieść biograficzna Leona Przemskiego o demokratycznym działaczu czasów Wielkiej Emigracji, Henryku Kamińskim.

Inny zakres wspólnej tematyki — to walka o pokój. Zanotować tu trzeba przede wszystkim dramat Leona Kruczkowskiego „Niemcy”, który pokazał, że między Polską Ludową a demokratycznymi Niemcami istnieje najmocniejsza więź, wynikająca z proletariackiego internacjonalizmu, który wytycza obu narodom braterskie stosunki w ich walce o pokój i budowę socjalizmu. Na tym samym terenie tematycznym obraca się młody pisarz T. Borowski, który przeszedłszy znamienne przeobrażenie w swoich nowelach i szkicach, jak i działalności publicystycznej, obnaża klasową treść imperializmu i jego machinacje w podżęganu do wojny. Obraz jarzma imperialistycznego we Włoszech i walkę włoskiej klasy robotniczej ukazuje w tomie szkiców „Spotkania włoskie” Marian Brandys. O machinacje imperialistów zahacza również w jednym z tomów swojego cyklu „Między wojnami” Kazimierz Brandys, stawiający sobie za główne zadanie obalenie mitu o tym, że w toczącej się walce klas można być neutralnym i ukazanie, że los ludzki kształtuje się w przeciwności wpływów warunków historycznych i świadomości ideologicznego wyboru.

Przeważająca większość nagrodzonych utworów sięga po tematykę do współczesnej rzeczywistości Polski Ludowej. Są to właśnie te utwory, którzy pierwsi podjęli ofensywę w kierunku artystycznego odzwierciedlenia dokonujących się u nas przeobrażeń. Znajdujemy tu, jak w powieściach J. Wilczka, B. Hamery i M. Kowalewskiego, obraz odnowy zniszczonych fabryk, uruchamiania produkcji, kształtowania się nowego socjalistycznego stosunku do pracy i rośnięcia na tle tego procesu nowych ludzi. To samo zagadnienie wzrostu człowieka we współzawodnictwie pracy porusza T. Konwicki. Dramat K. Gruszczyńskiego dorzuca jeszcze do tej galerii obrazu tak ważne i węzłowe zagadnienie czujności. O sprawach przeobrażeń wsi na etapie przechodzenia do gospodarki kolektywnej opowiada W. Zalewski. Wreszcie I. Neverly notuje charakterystyczne zjawiska przeobrażeń ludzi na Ziemiach Odzyskanych.

Sumaryczny ten przegląd miał za zadanie ukazać, jak naprawdę rozległy jest zakres tematyki nagrodzonych utworów. Umuje on prawie wszystkie zasadnicze zagadnienia współczesności. Już to samo stanowi najbardziej przekonujący przykład, że literatura nasza, której niedawno jeszcze można było zarzucać, że nie nadąża za współczesnością, przeszła przełom i zaczyna odrabiać zaległości, włączając się coraz świadomiej i konsekwentniej w procesy budowania socjalizmu.

Niewątpliwie, dobrze się stało, że system przydzielania nagród

W uznaniu wybitnych osiągnięć i zasług w tworzeniu kultury i sztuki Polski Ludowej — Prezydium Rządu, na wniosek Komitetu Państwowych Nagród Artystycznych, uchwaliło przyznać Państwowe Nagrody Artystyczne na rok 1950 następującym osobom:

W dziale literatury

1. Trzy nagrody I stopnia:

WŁADYSŁAWOWI BRONIEWSKIEMU — za całokształt twórczości;

MIECZYSLAWOWI JASTRUNOWI — za powieść biograficzną pt. „Adam Mickiewicz”.

LEONOWI KRUCZKOWSKIEMU — za utwór pt. „Niemcy”

2. Trzy nagrody II stopnia:

KAZIMIERZOWI BRANDYSOWI — za cykl powieściowy pt. „Między wojnami”.

MIROSŁAWOWI KOWALEWSKIEMU — za powieść pt. „Kampania znaczy walka”.

LEONOWI PRZEMSKIEMU — za powieść biograficzną pt. „Henryk Kamiński”.

3. Dziewięć nagród III stopnia:

TADEUSZOWI BOROWSKIEMU — za zbiór nowel i reportaży;

MARIANOWI BRANDYSOWI — za zbiór reportaży literackich pt. „Spotkania włoskie”.

KRZYSZTOFOWI GRUSZCZYŃSKIEMU — za sztukę pt. „Dobry człowiek”.

BOGDANOWI HAMERZE — za powieść pt. „Na przykład Plewa”.

TADEUSZOWI KONWICKIEMU — za reportaż literacki pt. „Przy budowie”.

IGOROWI NEVERLY — za powieść pt. „Archipelag ludzi odzyskanych”.

JANOWI WILCZKOWI — za powieść pt. „Nr 16 produkuje”.

WIKTOROWI WOROSZYŃSKIEMU — za poemat „O generale Świerczewskim” i tom wierszy pt. „Śmierci nie ma”.

WITOLDOWI ZALEWSKIEMU — za zbiór reportaży literackich pt. „Traktory zdobędą wiosnę”.

państwowych został zmieniony przez wprowadzenie trójstopniowości nagród i zwiększenie ich ilości. W ten bowiem sposób nagrody państwowe stają się rzeczywistym instrumentem walki o nową literaturę, mogą zaakcentować wszystkie poważniejsze zjawiska, które przyniosą z sobą elementy nowego.

To, co zasługuje na szczególne podkreślenie w tegorocznych nagrodach, co bez wątpienia będzie miało zasadniczy wpływ na krystalizowanie się drogi rozwojowej naszej literatury i na pobudzenie dynamiki jej rozwoju, uwidacznia się w następujących momentach: Ostatecznie rozgromione zostało pokutujące jeszcze i hamujące wyrażnie rozmach życia literackiego kryterium absolutnych kanonów rzemiosła. Znalazło to wyraz w równouprawnieniu i niejako mobilizacji wszystkich gatunków literatury pod kątem ich skuteczności społecznej (jak szkice i reportaże) a przede wszystkim w uznaniu ładunku ideologicznego jako istotnego kryterium nowatorstwa literatury. Dalej zdecydowany odpór otrzymały trafiające się jeszcze ciągle tendencje niedoceniania tego, co nowe. Wyraziło się to w śmiałym i zdecydowanym wysunięciu młodych talentów, często pisarzy, stawiających pierwsze kroki, oraz w podkreśleniu tak charakterystycznego w naszych czasach awansu społecznego i kulturalnego, zjawiska przechodzenia ludzi od warsztatów do literatury, jak tego przykładem są Hamera i M. Kowalewski.

Oczywiście, otwarcie trzeba powiedzieć, że większość z nagrodzonych utworów daleka jest od doskonałości, a nawet dojrzałości ideowo-artystycznej. Są wśród nich utwory, które wymagają poważnej krytyki. Ale państwowe nagrody jako instrument walki o nową literaturę słusznie wyróżniły również te utwory, biorąc pod uwagę ich elementy nowatorskie, biorąc pod uwagę wysiłek autorów, którzy rzeczywiście wysunęli się na pierwszą linię walki o nową literaturę, wiążąc się z tymi siłami, które kształtują naszą rzeczywistość. Toż nie można w żaden sposób zaprzeczyć, że utwory te mimo braków i niedomagań, wypełniając zadania służby społeczeństwu, odgrywają niewątpliwie na obecnym etapie rolę pionierską i przyczyniając się owoenie do rozwoju naszej literatury w kierunku realizmu socjalistycznego.

HIERONIM MICHAŁSKI

Władysław Broniewski

Łódź

Ciąży sercu troska i pieśń.
troskę w sercu ukryj i nieś,
pieśń jak kamień podnieś i rzuć.
W dymach czarnych budzi się Łódź.

Wyją syreny, wyją co rano,
grozą pięściami rude kominy,
w ceglach czerwonych dzień nasz jest raną,
noc jest przelaną kroplą jodyny,
niechaj ta kropła dzień nasz upalny
czarnym — po brzegi — gniewem napelni —
staną warsztaty, staną przedziałnie,
śmierć się wysnuje z motków bawełny...

Troska iskrą w sercu się tli,
wiele w sercu ognia i krwi —
dymem czarnym musi się snuć
pieśń, nim iskrą padnie na Łódź.

Z ognia i ze krwi robi się złoto,
w kasach pękających skaczą papiery,
warczą warsztaty prędką robotą,
tuczą się Łodzią tłuste Scheiblerzy,
im — tylko radość z naszej niedoli,
nam — na ulicach końskie kopyta —
chmura gradowa ciągnie powoli,
stanie w piorunach Rzeczpospolita.

Ciąży sercu wola i moc,
rozpal iskrę, cisnij ją w noc,
powiew gniewny wciągnij do płuc —
jutro inna zbudzi się Łódź.
Iskra przyniesie wieść ze stolicy,
staną warsztaty manufaktury,
pójdzie Piotrowską tłum — robotnicy,
ptaki czerwone fruną do góry!
Silnym i śmiałym, któż nam zagrozi
drogę, co dzisiaj taka już bliska?
Raduj się serce pieśnią dla Łodzi
gniewna, wydartą z gardła konfiskat. —

(„Troska i Pieśń” 1932.)

Pokłon

Rewolucji Październikowej

Kłaniam się Rosyjskiej Rewolucji
czapka do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czaplego nad, otokiem piórka,
lecz, więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schusselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
ależ wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
Rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogilom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdujemy —
pośród poległych kości.

(Z nowych wierszy 1946—1949)

MIECZYSLAW JASTRUN

ETAPY ROZWOJU*)

W KRĘGU OŚWIECENIA

Pomocą był Wolter, drwiący i buntowniczy, Wolter, z którego pismami zapoznał się zaraz po przybyciu do Wilna, Wolter, ów obrazoburca, ukochany przez młodzię, czczony przez doświadczone profesorów, który był przeciw wychowankom wieku Oświecenia. Sława jego obiegająca świat cały, sława, która z wojskami generała Bonaparte dotarła do granicy dwóch wieków, która rozgłosiła imię wielkiego sztydery w Italii, w Anglii i w Niemczech, już teraz ulatująca w sferę podoboczną, w locie swym zawiadziła lekimi stopami również o wieże kościołów i dach uniwersytetu Wilna. Koledzy Adama, gdy przybył do Wilna, wtajemniczyli go, wkrótce w buntownicze księgi Sztydery. Smakowała im ironia bogoburcy. Czeczot wielbił w pismach Woltera jego ton antyreligijny i antyklerykalny. Malewski, choć boczył się na brutalność i obrazoburstwo mistrza, kochał się również w jego ostrej ironii i w jego lekkiej muzyce.

Mickiewicz, wydostawszy się spod czarnej opieki oo. dominikanów, teraz oddychał swobodnie i radośnie powietrzem, które zachwalał mistrz wielki sztuki pisarskiej Trembecki, zalecający pisma tego Francuza, więźnia Bastylii i dowcipnego proroka rewolucji, co zmuszony uciekać ze swej ojczyzny dużą częścią życia spędził w szwajcarskim Ferney; pouczał więc Trembecki w kunsztownych wierszach:

„Grubsze straci przesady i rozumu
Kto ma szczęście fernejskie
oddychać powietrze”.

Nie on jeden sławił wielkiego pisarza Francji. Koniec XVIII wieku przyniósł liczne przekłady polskie z Woltera, tłumaczyli i wystawiali jego tragedie pijarzy, naśladował

go Węgierski. Wolter był tym taranem, którym pisarze polscy uderzali w mury stolicy głupstwa i ciemnoty.

„Odetchnął (Mickiewicz) swobodnie fernejskim powietrzem po to, by oczyściwszy młodą krew z dominikańskich jadów wyjść na spotkanie zbawiennym huraganom burzliwego wieku, który zdołał zmieścić w swym rogu obfitości dary rozumu i uczucia, objawienie potęgi człowieka i nędzy człowieka, tak jak on, student uniwersytetu wileńskiego, połączony w swym sercu zapał dla Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z pierwszą namietnością młokosa, żarliwością dla uwalniającej się z pęt feudalizmu ludzkości z miłością do kwiatów i drzew ojczystego krajobrazu — albowiem dla znakomitego umysłu nie ma spraw tak małych, by nie umiał odczytać w nich znaków wielkiej sprawy ludzkości na ziemi...”

„Dla niego samego „Oda do młodości” była niespodzianką. Narodziła się podczas tej zimy w Kownie, w którym wciąż jeszcze czuł się przybyszem, nie wnieśliśmy w ulice tego miasta, mroczne i obce; wśród „nieczułych lodów” zimy kowieńskiej wybuchnął wulkan, którego lawą była tak gorąca, że dość jej było ognia na całe stulecie...”

Czy kiedy pisał tę ode, w której zwroty utartej klasycznej poetyki sasiadowały co chwila z wyrażeniami potocznych, pospolitymi aż do zuchwalstwa, czy kiedy pisał te arcydzieła, słyszał za sobą gwar borych i obdartych armii Wielkiej Rewolucji ciągnących przeciw wrogom wolności? Miał na pewno w pierś zapał tych żołnierzy ludu francuskiego, o których później w wykładach o literaturze słowiańskiej wspomni jako o przodownikach ludzkości. Czy kiedy pisał ten hymn bojowy, potężny jak Mar-

sylianka, kunsztowny jak ody Horacjusza i murarski jak pieśń masonów i węgla, czy kiedy pisał to wyzwanie rzucone światu z ubogiej izby kowieńskiego nauczyciela, słyszał już przed sobą zmieszane głosy przybyłych pokoleń, czy widział usta nie narodzonych jeszcze chłopców i dziewcząt, usta, które powtarzać będą przez wieki ten hymn młodości, ten wiersz nieprzystosowany do warg delikatnych, ale mówiony całą gębą, na cały świat teraźniejszy i potomny? Zawdzięczał wyobraźni swojej tę zdolność wyolbrzymiania zjawisk potocznych, a raczej zdolność dostrzegania w poszczególnych zjawiskach całości życia; pokaż mu kroplę wody, on w niej dojrzy ocean, daj mu za przyjaciół kilkunastu spiskujących młodzieńców, a on zobaczy w nich młodzież walczącą o sprawę ludzkości, rewolucję wieczną gotową do skoku w przyszłość.

DROGA DO ROSJI

Podczas tej podróży musi zatrzeć się, obokoczyć przez gwałtowną zamięć, w zapadłej wiosce kilkadziesiąt kilometrów od Moskwy. Zmierzył już leżał na ziemi, ciemność stała się zupełną, przyspieszona przez nawalnicę śnieżną. Konie, zmordowane przekopywaniem się przez zasy, bite wichurą, robiły bokami. Gorzej, że jeden z trójki koni pocztowych rozkuł się i trzeba było zaraz go podkuć, żeby nie ochromiał. Przejechali obok drewnianej cerkwi, zaspanej śniegiem, gdy strzelił im prosto w oczy żar z przydrożnej kuźni. Podróżny, cały okuty w futro, patrzył teraz, jak kował, Herkules słowiański z płową brodą, wraz z synem-pomocnikiem wykulał podkowę, w iskrach ognistych, widny do brzucha, niby centaur odłączony od swej konskiej połowy. Rumak wyprężony rżał cicho, objawiając w ten spo-

sób trwogę przed ogniem i zadowolenie z ciepła.

Podróżny i woźnica poszli na nocleg do chaty owego kowala, nędznej nadwyzczy, gdzie jedna jedyna izba odymlona była i oświetlona maleńkim kagankiem.

Ale gościnność kowala, jego żony i syna wynagrodziła podróżnemu niewygodę noclegu. Zaraz poznali po jego mowie, że jest cudzoziemcem, Polakiem, i to jeszcze zwiększyło ich starania, aby czuli się w tej nędznej izbie jak w domu własnym. Przypomnieli chaty na Wileńszczyźnie i w Kowieńskim, podobne do tych tu na Rusi, i ludzi o podobnym spojrzeniu życiowym, ale zniekanym. O czymże mogli mówić z nimi, jeśli nie o czynszach, o robociźnie, o nadużyciach bojarów i urzędników carskich. Mówili mu o wszystkim, co było ich życiem, otwarcie, bez obawy, że ich zdradzi.

Niechby naród tak żył, jak żyć chce, a nie jak tego chcą panowie, po bożemu, nie po woli czynowników — sformułował kowal w uroczystym i ciężkim jak Carskie Wrota języku myśli, którą zapewne w ciągu długich lat swego życia chopskiego piastował, i oto dzielił się nią z cudzoziemcem, tak jak podzielił się z nim chlebem. — Żeby nie oddzielał ludzi od ludzi, jakby to byłby lud! Twardo był karku, a dziś jak nędzarz. Przejedzał tu wczoraj przez naszą wieś generał, cały w gwiazdach i orderach. Jemu też podkułem konia. Nie spojrzal nawet na mnie. Dla takiego pana — chłop, rzemieślnik mniej liczy się od szkapę już zajeżdżoną. I cóż jest takie życie? Syna w roku przyszłym wezmą w żołdacy, czy zobaczę go jeszcze kiedy? Wezmą rodziców i matkę syna ukochanego i tyle po nim zostanie, co ślad na śniegu. Okrutnie ciężka jest dzisiaj służba żołnierska. Za ladą przewinięcie palki.

Podróżny przypomniał spiskowców petersburskich, ich wieczną troskę o ten lud, który choć przywyknął do swej niedoli, przecież miał stałe w wyobraźni, jakby zapamiętany ze złotego wieku — którego nigdy nie było — obraz szczęśliwego życia. Śniły się tym ludziom prostym i twardym sady rodzące rajskie owoce, ziemie pełne trzód i bydła, wody źródłane i lany czystego zboża, jakaś wspólnota gminna, słowiańska, ludowa. Kolysało ich wspólne wszystkim ludom marzenie o szczęściu, to samo u spiskowców petersburskich, co u filaretów, to samo u Puszkina, któremu kot uczony chodząc po złotym łańcuchu prawł baśnie o ziemi szczęśliwej, co u Milтона opisyującego raje utracone.

WOBEC REWOLUCJI

„Nazajutrz Mickiewicz wrócił do swojej pracy. Czy ludził się jeszcze, że jest możliwe porozumienie między nim i wyznawcami starego porządku? Wiedział, że nie jest możliwe. Pracował teraz na małym odcinku. Z ogromu zagadnień wybierał najpilniejsze, niecierpiące zwłoki. Sprawom aktualnym, sprawom taktyki rewolucyjnej w tym okresie, który był okresem po klęsce rewolucji, poświęcił kilka artykułów w pierwszej połowie kwietnia 1849 roku. O sprawie socjalizmu pisał w cyklu artykułów: „Socjalizm jest to słowo zupełnie nowe. Kto stworzył to słowo? Nie wiadomo. Najgorzej było wyrazić się, że każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyraził „rewolucja” i „rewolucyjny” były również neologizmy, barbarzyzmami. Socjalizm pojawił się po raz pierwszy urzędowo w dniach rewolucji lutowej w programach ludowych. Nikt nie zna nazwisk autorów tych programów. Nieznana ręka nakreśliła w nich słowo „socjalizm” ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji. Stare społeczeństwo i wszyscy jego przedstawiciele, choć nie pojęli znaczenia tego słowa, wyczuli w nim swój wyrok śmierci...”

„Prawdziwy socjalizm”, wykazuje, że w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy zgodną z obecnymi potrzebami ludzkości...”

W dalszych wypowiedziach atakował orleanizm za jego religię zysku, za nienawiść do wszelkiej oceny moralnej. Ludwika Filipa wypędzono z Francji, lecz pozostali jego uczniowie, którzy podobnie jak on, pytają: „Ile to przyniesie?” Po rewolucji lutowej kapitalizm, ugruntowany przez orleanizm w Francji, nie dał za wygraną, zwrócił się przeciw ludowi. Orleanizm zwyciężył. Ale Mickiewicz nie wierzył w trwałość tego zwycięstwa. „Gdy Węgry ostatecznie odzyskały niepodległość, gdy Polska odważyła swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy się odrodziły, gdy na koniec wszystkie ludy, wolne i jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe Święte Przymierze: Święte Przymierze Ludów, pierwsza połowa świata narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy wspólnie zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej: do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu dobytym wspólną pracą...”

Publika uderzając w orleanizm ukazywał równocześnie nicość moralną i polityczną stronnictwa, w których się ten system opierał. Przed demokracją wojującą, przed rewolucją jest tylko jedna droga: „Będę żyć i zwyciężę śmierć!”

Mieczysław Jastrun

*) Fragmenty z trzeciego wydania „Mickiewicza” Jastruna. PIW 1950.

LEON KRUCZKOWSKI

DROGA DO „NIEMCOW”*)

Od dawna, na długo jeszcze przed 1939 rokiem, było dla mnie jasne i oczywiste, że „drut kółczasty” prawdziwego frontu w współczesnych walk o losy świata przebiega nie pomiędzy narodami, lecz poprzez narody — e i w Niemczech przebiegał on, dziś również przebiega, tak samo: między demokracją a faszyzmem, czy neofaszyzmem, między pokojem a wojną.

Był jednak okres paru lat, kiedy dawać się mogło światu, że ta linia prawdziwego frontu walki została na odcinku niemieckim przetrześniona i niemal całkowicie zatarła. Wiemy, co poprzedziło ten okres: masowa i bezwzględna fizyczna likwidacja kilkuset tysięcy najdziesiętniejszych, rewolucyjnych aktywistów niemieckiej klasy robotniczej, potężnej, wielomilionowej klasy społecznej, która pewnego dnia stała się bezwładnym, okaleczonym kadłubem o sparaliżowanych zupełnie ośrodkach świadomości i woli. Miało to nieszcześne skutki dla całego narodu, który w tych warunkach stał się niepodzielny i łatwym obiektem najobskurniejszej, jaką dotąd w historii wyprodukowano, propagandy

nacjonalistyczno-imperialistycznej, a w konsekwencji, w przeważającej swej większości — czynnie lub biernie, głośno lub w milczeniu — zaakceptował Hitlera — przed światem. Miało to i ten skutek, że ludność krajów europejskich, podobnie przez Hitlera, przesłała w owych czasach, rozróżniając Niemca od nazisty i w skali najbardziej masowej, powszechnej, zidentyfikowała te dwa pojęcia. Był to jakby jakiś rasizm a rebours, nie tylko w Niemczech, ale i poza ich granicami — ludzie jakby stracili wówczas zdolność historycznego myślenia, ulegli — sami o tym nie wiedząc — narzuceni przez hitlerowski kryterium „biologicznego” i całej goebbelsowskiej demonologii. Polityczno-moralna kwestia winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego za Hitlera przybrała w tych latach postać ponurej tezy o „przyrodzonej zbrodniczości Niemców” — tezy fatalistycznej, czyli bezwycisławowej.

Ten pogląd nie mógł się zmniejszyć z dnia na dzień — już nazajutrz po obaleniu Trzeciej Rzeszy. Nie mógł on również nie znaleźć odbicia w literaturze pierwszych lat powojennych — w literaturze,

kłótnia przecież jest nie tylko sprawą inaydualnych natchnień, ale i wykładnikiem myślenia zbiorowego. U pisarzy europejskich widzenie emocjonalne — jeśli chodzi o problematykę niemiecką — wyparto na pewien czas zdolność widzenia dyalektycznego. Psychologicznie było to dość zrozumiałe, ale wcześniej czy później musiał przyjąć czas i na tę drugą, pozostawiającą postawę literatury wobec zagadnienia niemieckiego. Dotykam tutaj kwestii dystansu, która jest — jak mi się zdaje — jednym z głównych punktów toczących się tu w Niemczech dyskusji o Sonnenbruchach. Czytałem w prasie berlińskiej, że pisarstwo niemieckie brak jeszcze tego dystansu, niezbędnego dla badawczej przenikliwości i pewnej obiektywizacji widzenia. Myślę, że dystans czasu może być w wielu zdarzeniach literackich zastąpiony lub uzupełniony przez dystans przestrzeni. Myślę, że może nam, patrzącym z zewnątrz na społeczeństwo niemieckie, łatwiej nie tylko sformułować oskarżenia i zarzuty, ale i podejmować próby owej obiektywizacji, politycznego i moralnego wartościowania zjawisk, charakterystycznych losy tego społeczeństwa.

Oczywiście, nasze prawdy o Niemcach mogą być mniej lub więcej trafne i wyjątkowe, o tym

decyduje intuicja, prawdziwość myślenia, sumienność, a wreszcie talent pisarza. Ale tylko w jednym wypadku będą to również prawdy a k t y w n e, p r z e o b r a z a j a c e: jeśli będą miały oparcie w szerokim nurcie procesów zachodzących w świadomości zbiorowej i w świadomości indywidualnej. Chcę przez to powiedzieć, że i my w Polsce stoimy wobec wielkich zadań edukacji narodowej — podobnie jak wy tutaj, w Niemczech. Od pięciu lat siły postępu w naszym kraju prowadzą wielką, niesłychanie mozolną i trudną pracę nad przekształceniem nie tylko form ustrojowych, gospodarczych i społecznych, ale i podstaw myślenia szerokiego mas naszego narodu. Historia i dawne stosunki społeczne nawiązały w ich świadomości, a zwłaszcza w jej podłożu emocjonalnym, tyle osadów, urazów, uprzedzeń i fałszywych miar, że można otwarcie mówić o konieczności wielkiego przewrotu umysłowego w duchu szczerzego internacjonalizmu, opartego na prawdziwym, wolnym od szowinistycznej histerii, ludowym patriotyzmie. I ten przewrót odbywa się, klasa robotnicza wraz z postępującą inteligencją jest jego głównym motorem.

Z tego właśnie nurtu, na fali tego historycznego procesu, rozwijającego się w dzisiejszej Polsce, roz-

działa się moja sztuka o Niemcach — gdyż sprawa stosunku do Niemców jest w naszym społeczeństwie jednym z głównych mierników zbiorowego odczuwania i myślenia. Sonnenbruchowie są nie tylko jeszcze jedną, lepszą czy gorszą sztuką teatralną. Są również — w moim rozumieniu i intencji — pewnym aktem politycznym i moralnym, są polską próbą przedarcia się przez gęste i lepkie opary pamięci naszej o prawdziwe hitlerowskiej okupacji. Jeśli ta próba była — już w cztery lata po wojnie — możliwa, jest to przede wszystkim wyrazem zachodzących u nas przemian, tych przemian, na których historycznym szlaku siły postępu w Polsce spotykają się — muszą się spotkać! — z siłami odrodzonych Niemiec.

Tysiące autentycznych wczorajszych Joachimów Petersów walczą dziś mężnie, w pierwszej linii, na najgorętszym bodaj odcinku wspólnego nam wszystkim współczesnego frontu światowych zmagani o przyszłość ludzkości. Niechaj ten fakt zadecyduje o ostatecznym, nie teatralnym już, lecz historycznym epilogu rzeczywistego do niedawna dramatu wszystkich niemieckich Sonnenbruchów.

* Fragment wypowiedzi Leona Kruczkowskiego podczas dyskusji w Berlinie nad sztuką „Niemcy”.

Pierwsze z terenu głosy Czytelników...

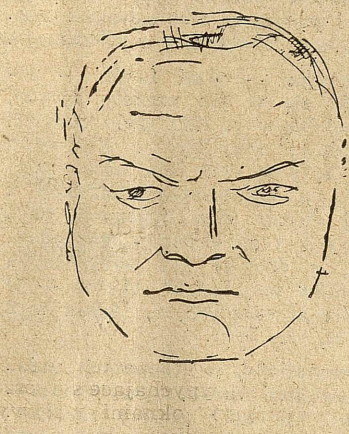
Jerzy M. Hłond
(Korzeniec)

Poeta bliski ludowi

Wiersze zebrane w *Wł. Broniewskiego* czytałem bez wyjątku. Czytając te książki przeżywałem bezpośrednio zmagania klasy robotniczej z jej największym wrogiem, jakim jest kapitalizm. Uczestniczyłem w walce, jaką prowadził proletariát całego świata. Broniewskiego wiersze, począwszy od pierwszego tomiku, są dojrzałe ideologicznie i co najważniejsze służą klasie pracującej, gdyż ich pióro niejednokrotnie strofy zagrzewają do walki o prawo egzystencji i warunki bytowania, wreszcie — o sprawiedliwość społeczną. W czym tkwi ta siła i dynamizm? Broniewski prezentuje się jako twórca, który swe zadania i rolę poetycką pojmuję w sposób ambitny i obowiązujący pisarza — uczestnika toczącej się historii. Przeżył, którym daje wyraz poeta, od pierwszych opublikowanych utworów począwszy, wiąże się z wydarzeniami w kraju i za granicą, są zwierciadłem walk politycznych całego świata.

„Wiatrak” otwiera wiersze ukazujące zmaganie się ruchu rewolucyjnego, lata dojrzewania w ogniu walki klasy robotniczej. Oto główny program i wytyczne tej poezji. Wzrost dla przykadu fragment wiersza pt. „Robotnicy”: „Mosty na zachód i wschód! I dalej! I dalej! W horyzonty. Młotami. Brak tchu! Kujemy. My — milion kowali. To grom i błysk. To twarde śpiew. Żelazny pęk pierścieni. To skrzydła Marsylianki wiew, pożarem bucha z pierścieni. Chociażby ten jeden wiersz, wyjęty z wymienionego tomu, świadczyłby o konkretnym postawie ideologicznej Broniewskiego. Przecież w nim poeta podejmuje się wielkich spraw ściśle związanych z nurtem walki o określony typ rzeczywistości, o rzeczywistość socjalistyczną. Siła jego wierszy przede wszystkim tkwi w ważności poruszanych zagadnień.

Można bez lęku cytować wiersze Broniewskiego, które przemawiają do czytelnika w sposób zrozumiały, dając mu oprócz godziwej i wartościowej poezji kulturalnej, również historię walczącego proletariatu. A to jest ważne, bo właśnie Broniewskiego można zaliczyć przede wszystkim do tych poetów, którzy oddali się sprawie robotników i dla nich tworzą. Forma jest prosta i przystępna każdemu czytelnikowi. Wiersze te rozpalają do walki o wzmocnienie produkcji na własnym terenie pracy. Nie gra tu roli, gdzie kto się znajduje i jaką realizuje pracę. Wiersze Broniewskiego wszędzie i zawsze spełniają



Władysław Broniewski
Rys. St. Gierowski

rolę gorącego agitatora i propagatora.

Poezja ta na odcinek wiejski zawędrowała dopiero po wojnie, a właściwie wtedy, kiedy rząd nasz rozpoczął socjalistyczną politykę kulturalną. Jakże było zaskakujące, że z nią chłopów? Czy chętnie czytali i w jaki sposób na nich oddziaływała? Chłop zazwyczaj nie lubi czytać poezji, tłumacząc to tym, że jest niezrozumiałą. Inaczej było z wierszami Broniewskiego. Te „zapalają” chłopów, a to należy w dużym stopniu przypisać ich prostocie, niejednokrotnie melodyjności. Szczególnie zaś jednak dzięki własnie słusznemu założeniu ideologicznemu i społecznemu. To im przede wszystkim gwarantuje poczytność i powszechność. Zapewnia również popularność poezji, którą na zawsze pozostanie w pamięci. Dzieci w szkole wiejskiej uczą się deklamować wiersze Broniewskiego, którym później zachwyca się większy kłóg ludności zebranej na imprezach artystycznych, organizowanych przez szkołę. Chłopi tutaj nie tylko chętnie słuchają, ale i wiersze przed wszystkim prawdziwość opiewanych zagadnień i to w sposób przejrzysty. I tak jak klasa robotnicza prowadzi do do zwycięstwa, tak również i chłop wskazuje drogę wiodącą do dobrobytu i socjalizmu. Wierzę, że bliższe, służące jego interesom, pomagają w walce klasowej, zagrzewają do niej, dają do ręki broń, którą zalcza się pozostałości ustroju kapitalistycznego.

Jerzy M. Hłond

...nagrody tylko wówczas spełnią swoje zadanie, o ile będą poparte rzetelną krytyką i samokrytycznymi wypowiedziami samych autorów, jak również oceną czytelników i widzów, którzy na zebraniach, w dyskusjach i w listach do redakcji powinni wypowiedzieć swój własny sąd.

(Trybuna Ludu Nr 210 — WŁODZIMIERZ SOKORSKI).

Jan Marszałek
(Zgry, pow. Sieradzki)

Książka, która mobilizuje

Niejedno uchybienie natury formalnej można znaleźć w wydawnym przed trzema miesiącami, a z pewnością i niewiele wcześniej przez Tadeusza Konwickiego, napisanym, opowiadaniu „Przy budowie”. Do tych błędów zaliczyć można zarówno zbyt dużą szkieletowość niektórych scen, znaczne uproszczenia, lub miejscami nawet pominięcie psychologicznego tła akcji, pewną jej fragmentaryczność, jak i — co jest już poważniejszym błędem — pewną statykę opowiadania. Pośpiech, z jakim książka ta została napisana, odbił się niewątpliwie ujemnie na jej artystycznej stronie. Nie są to jednak niedociągnięcia aż tak poważne, któreby zniechęcały czytelnika do lektury. Wprost przeciwnie — książkę Konwickiego czyta się z prawdziwym zainteresowaniem. I to już wystarczy do mówienia o jej tw. poziomie, jak i o możliwościach twórczych autora.

Treść w pełni odpowiada wymogom realizmu socjalistycznego, jest przy tym nawiązaniem do współczesności. Na przełomie roku 1949 i 50 bratry robotnicze rozpoczynają budowę ważnego dla realizacji Planu sześcioletniego odcinka linii kolejowej. Początkowo roboty idą słabiej. Element zatrudniony przy budowie nieuswiadomiony, w znacznej części składający się z okolicznych chłopów, odnosi się do bierności do nieudolności reklamowanego przez tezę biurokrata współzawodniczą pracy. Skutkiem tego następuje zaległości w wykonywaniu planu robót. Jednocześnie jakaś banda okradła sklep spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Partia wysłała na budowę zdolnego aktywistę Pawła Czajkowskiego, który z całym oddaniem sprawuje, po pokonaniu licznych trudności i przy pomocy podstawowej organizacji partyjnej, usuwa braki, biurokracja zostaje zlikwidowana, niewłaściwi ludzie usunięci, złodzieje schwytani i ukarani, a praca na budowie rusza „pełną parą”. Dzięki zorganizowaniu przez Czajkowskiego współzawodnictwa pracy. Termin zostanie napewno dotrzymany — 22 lipca nową linią ruszy pierwszy pociąg.

Opowiadanie ma wydział wybitnie optymistyczny. Przekonuje czytelnika o słusznej linii politycznej Partii, wzmacnia tym samym jej autorytet, co w okresie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju ma olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Uzasadnionym tytułem do pochwały młodego, ambitnego pisarza jest ideologiczna słuszność nawiązanych w opowiadaniu problemów, ideologiczna słuszność ich rozwiązania. Konwicki z dużą bystrością dostrzega istotną przyczynę ułamywania się robotników — szkolenie ideologiczne i zawodowe. Ono to jedynie z rozbitego, niezgranego, różnorodnego zespołu robotników zatrudnionych przy budowie, z elementu w większości biernego, nie posiadającego ani krzyż socjalistycznego stosunku do pracy, zdolne jest po pewnym czasie zrobić czynnych współtwórców nowej rzeczywistości, świadomych współbudowniczych Planu sześcioletniego. Dzięki szkoleniu ideologicznemu tworzy się i pogłębia świadomość klasową zatrudnionych tam robotników, rodzi się świadomość socjalistyczne współzawodnictwo.

Nie przyszło ono samo z siebie. Główny pozytywny bohater opowiadania Paweł Czajkowski, świadomy aktywista proletariacki, musi pokonać wiele opórów nie tylko ze strony nieuswiadomionych klasowo i politycznie, bezpartyjnych robotników, ale nawet ze strony odpowiedzialnego za całość robót inżyniera Brosia, który mimo, że jest członkiem partii, mimo nawet, że jak zapewnia Paweł, ma na terminowym wykonywaniu robót, daje się ponieść reakcyjnemu w swej istocie obawom i sprzeciwia się inicjatywie zorganizowania szkolenia ideologicznego i zawodowego robotników. A ustępuje dopiero — nieprzekonany jeszcze — pod presją argumentacji Pawła.

Chłopów. Nowy człowiek w nowym socjalistycznym społeczeństwie. Całe opowiadanie tchnie głęboką miłością do tego człowieka, którego dojrzewanie w nim ideologia socjalizmu prowadzi w pierwsze linie frontu walczących o rozwój produkcji, w szeregi przodowników pracy i racjonalizatorów. Jak głęboko wzruszający i ideologicznie umotywowany jest końcowy fragment opowiadania, kiedy poczytywał Laptak jako pierwszy przodownik pracy na budowie zostaje powołany do przysięgi nad „rady wytwórczej”.

Szacunek dla zasłużonego człowieka pracy jest jedną z cech ustroju socjalistycznego i ukazanie tego w plastycznie i wzruszająco namalowanej scenie to poważna zasługa autora opowiadania. Takie obrazy bardziej przekonują do ustroju od suchych referatów, czy artykułów publicystycznych.

Eleonora Dalin



Tadeusz Konwicki

Następnie problem kadr. Tak w opowiadaniu, jak i w życiu ściśle związane ze szkoleniem ideologicznym i zawodowym, ze stałym podnoszeniem świadomości klasowej i kwalifikacji fachowych, oddany został przez Konwickiego na właściwej płaszczyźnie i przekonywująco. Przyjętą w tym opowiadaniu rolę kierowniczą zastępuje znowa, w miarę jak organizacja partyjna działa coraz sprawniej — istoty miernik wartości pracowników.

Odechodzą ośmieszony przez robotników samowładcy „majster” Piciś, dziesięciohektarowy średniak — wyzyskiwacz, lasy na lekką robotę i gotowy pieniąż. Usuwają z robót szkolniowego wroga klasowego inżyniera Kęksusia, który swą przynależnością do partii chciał obronić swoje uprzywilejowane stanowisko na budowie, choć w istocie obca jest mu idea socjalizmu i sama budowa (z jego głównie winy zawalila się ściana wykopu). Usunięty zostaje również „chłop” na podziemnej „stańcówce”, inżynier Bros, dotychczasowy kierownik naczelny robót za swój nieproletariacki, bezduszny, biurokratyczny stosunek do pracy i brak zaufania do Partii.

I właśnie sprawa tych dwóch ostatnich postawiona przez Konwickiego jasno i bez niedomówień musi podbić nieuprzedzonego czytelnika. Właśnie tak. Nie wolno przynależnością partyjną pokrywać własnego niedołęstwa, własnej czy czyjejś złej woli. Legitymacja partyjna zobowiązuje do coraz większych wysiłków, do coraz większych osiągnięć, nie może być porównaniem dla dygnitarstwa i biurokracji. To słuszne i zgodne z polityką i praktyką Partii stanowisko autora opowiadania jest głęboko wychowawcze i utrwalia kredyt moralny dla Partii w szerokich masach.

Pozostaje jeszcze zastanowić się, czego mają się uczyć mało i średnio-rolni chłopci od robotników na podstawie tej książki.

Opowiadanie Konwickiego uczy przede wszystkim czujności i świadomości politycznej. Przekonuje ono, że tylko uswiadomiony klasowo element zdolny jest, potrafi zdobyć się na socjalistyczny stosunek do pracy („grunt to uswiadomienie polityczne”). Winno to zwrócić uwagę tym politycznym aktywistom z terenu, którzy jeszcze w niedostatecznej mierze doceniają wartość szkolenia ideologicznego, na konieczność zastosowania tego wypróbowanego przez Pawła środka mobilizacji terenu (tak partyjnych jak i bezpartyjnych) do realizowania konkretnych zadań planu sześcioletniego. Zwalczając działające chłopcy, którzy ze względu na niską świadomość klasową — i średnio-rolnych chłopów, mają na tej drodze większe trudności od pokonania, winni zatroszczyć się o planowe zorganizowanie akcji szkoleniowej, wykorzystując do tego także narady wytwórcze grup poddendentów, jak i zwykłe zebrania gromadki.

Opowiadanie to pokazuje również, że wielkie osiągnięcia są tylko możliwe przy pracy zespołowej, przy planowym zbiorowym wysiłku. Mówi ono jeszcze i o tym, że racjonalizatorstwo jest środkiem, który tę pracę ułatwia, który czyni ją lżejszą. Jest to o tyle ważne, że przewidziane w planie sześcioletnim dalsze współzawodnictwo produkcji wiejskiej zarówno kwestie pracy zespołowej, jak i ruchu racjonalizatorstwa stawia przed czytelnikiem chłopskim jako problem otwarty, problem domagający się odeń rozwiązania.

Z wszystkich tych wymienionych powyżej względów i pomimo wspomnianych na początku usterek formalnych książkę Konwickiego uważać trzeba za pożyteczną i wartościową. Nie powinno jej też zabraknąć w żadnej bibliotece publicznej, w żadnym punkcie bibliotecznym na wsi.

Jan Marszałek

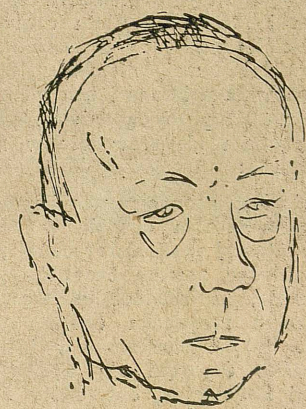
Stanisław Mikulski
(Unin, pow. Garwolin)

Czego mnie nauczyły „Niemcy”

Sztuka Leona Kruczkowskiego „Niemcy” pozwoliła mi w sposób właściwy spojrzeć na naród niemiecki. Nauczyła mnie, że okrucieństwo, zaborczość, mściwość to nie są jakieś wieczne cechy narodu niemieckiego, ale że przyniósł je system hitlerowski, zrozuony z zachłannego kapitalizmu. System ten terrorem, obozami koncentracyjnymi łamał w pień własną klasę robotniczą, niszczył najlepszych ludzi niemieckich, którzy cnieli budować u siebie socjalizm. System ten faszystowski wychowywał znieprawiać niemiecką młodzież, wszechpiał w nią nienawiść do innych narodów. To on rozpętał okrutną wojnę, która w grzyz zmięła Europę.

Sztuka Kruczkowskiego pokazuje nam Niemców, którzy nie godzili się z tym systemem. Jednak formy protestu były różne: poczne i rzeczywiste. Profesor Sonnenbruch, wielki uczyzny niemiecki, wewnętrznie potępia hitleryzm. Chce się on odciać od tego wszystkiego, czym żyły Niemcy hitlerowskie. Wydaje mu się, że uratuje swoje człowieczeństwo, jeżeli we własnej duszy będzie do lepszych czasów przechowywał „najwyższe dobro duchowe ludzkości”. Prof. Sonnenbruch zamyka się w swoim laboratorium i intensywnie pracuje naukowo, wierząc, że jego badania mogą przeciwstawić całej ludzkości. My widzimy jednak, że korzystał z nich system hitlerowski i obrażał na własne zwycięstwa. Dopiero Joachim Peters, zbiegły z obozu koncentracyjnego komunisty, uprzytamnia wielkiemu uczonemu, że nie wystarczy potępić hitleryzm, nie wystarczy nie godzić się na niego, ale trzeba z nim walczyć, bo w ten tylko sposób ratuje się ludzkość, ratuje się kulturę, ratuje się Niemcy.

Joachim Peters, komunista, reprezentuje w sztuce tych Niemców, którzy w walce z hitleryzmem nie szczędzili własnego życia. To właśnie ci ludzie budują dziś Niemiecką Republikę Ludową, to



Leon Kruczkowski
Rys. St. Gierowski

oni wychowują swoją młodzież w duchu miłości i poszanowania dla innych narodów, to oni dziś z Polską Ludową pragną żyć w braterskich stosunkach. A profesor Sonnenbruch? On zrozumiał, że nauka nie jest niezależna, że albo służy imperialistom i jest wykorzystywana dla zagłady ludzkości, albo obozowi Pokoju, by pomagać do tworenia lepszego, szczęśliwego życia. Prof. Sonnenbruch, jak każdy uczciwy człowiek chce dzisiaj pracować dla obozu Pokoju. Pomógł mu w tej decyzji okrutne doświadczenia ostatniej wojny, pomógł mu zrozumienie podległej gry, jaką prowadzi amerykańscy imperialiści, by dla własnych zysków świat znowu napęlić hukami pękających bomb. Kruczkowski na przykładzie Sonnenbrucha pokazuje nam, gdzie jest miejsce każdego uczciwego człowieka.

Sztuka Kruczkowskiego przekonała mnie, że Niemcy, w których zwycięża idea socjalizmu, są naszymi prawdziwymi braćmi.

Stanisław Mikulski

Ludwik Młot
(Siedzina, Podhale)

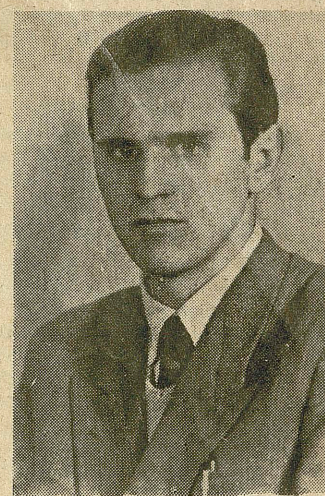
Traktory zdobędą wiosnę!

W przebudowie ustroju drobnotowarowego na wsi, do której dążą chłopcy, napotyka się olbrzymie przeszkody. Propaganda wyzyskiwaczy, którym wymyka się wpływ na tę wielką rzeszę biedaków, wyrobników, parobków, żyjących na pograniczu nędzy, nie przebiega w środkach. Ale wspólny „kocioł” i „łódź” nie są już zmorem chłopów, którzy mogą krytycznie i osobiście ocenić dorobek pracy zespołowej. To tu, tam powstają spółdzielnie produkcyjne zrodzone w walce klasowej i trudzie biedniaków.

Ileż to błędów popełniają! Ile przeszkód muszą przełamać! Zdani nie są na swoje własne siły i praktyczne chłopskie sposoby. A ileż gromad dyskutuje nad tworzeniem nowych spółdzielni produkcyjnych. Kto te rzęsz chłopstwa strudzonego poprowadzi drogą najmniejszych błędów do spółdzielczości, chłopów, wśród których świadomość zespołowej pracy już się skryształizowała? Taką rolę przewodnią powinna spoczywać, musi spoczywać i spoczywa w rękach aktywisty partyjnego.

Wielu, bardzo wielu chłopów na podstawie rozumowanego dociekania z pracy partyjnej skryształizowało sobie idee zespołowej pracy jako jedynej formy wyrwania się z nędzy i zacięcia. Dzieje się to pod ostrzałem zorganizowanych bogaczy, a jeżeli do tego frontu dołącza się podstęp pólświatkami, okolicznościowymi kłamstwami nauczonych rządzić nie tylko dżurami ale i ciętami proboszczów, to nie dziwnego, iż do tej klki dołączają się kobiety zbalamucone, które z niewiedomości utrudniają swoje wywołanie z niewolniczej pracy. A ileż trudności powodują urażone ambicje kacyków, chcących rządzić jednobożowo, bez ludności, która już klasowo dojrzała. I nieraz chciałoby się krzyknąć na cały głos: myśmy już dorosli do spółdzielczości produkcyjnej. My chcemy przebudować życie nasze i stworzyć lepsze warunki życiowe. Dajcie nam pomoc!

A kto nam tę pomoc dać może? Czy biurokraci, którzy idą w teren, aby się w gębie wybić? Nie. My chcemy, ażeby te pomoc dały nam rzęsz robotników z fabryk i kopalni; ich ręce spracowane złączą się w serdecznym uścisku z rękoma twardymi chłopów. Oni nam pomogą przez postawę swoją bolszewicką wywołali się spod ciemnoty i zacięcia, oni pomogą przełamać trudności techniczne w tworzeniu spółdzielczości produkcyjnej. Wprawdzie nawiązanie tej wspólnej nici w terenie napotka na pewne trudności, ale temu, bracia robotnicy, się nie dziwie. Bo iluż to na wieś od 1920 roku przyjeżdżało rozmaitych „opiekunów”, którzy zawsze okpiłi chłopów. Nie też dziwnego, że wieś darzy ludzi z zewnątrz nieufnością. Ileż to słów, przelanych na papier, wypolerowanych literacką wymową, ale oderwanych od rzeczywistości, traktowano na wsi jako



Witold Zalewski

drwiny. Dlatego to nieraz chłopcy na zebraniach wprost w oczy mówią literatom, opisującym życie wsi: zrzućcie okulary różowe, realizm niech będzie ich przewodnią. Nie trzeba małych osiągnięć gloryfikować i rozdymać do wielkości, ale trzeba szukać i trudności, zła które od podstaw chce zniszczyć wywołanie się wsi z zacięcia i nędzy.

To jest jedyna droga pisarza ludowego.

Takie uwagi, które nurtują w szeregach chłopstwa czytającego, a chcącego czytać i uczyć się, zdecydowanie się przełać na papier pod wpływem przeczytanej książki „Traktory zdobędą wiosnę” Witolda Zalewskiego. Wierne odbicie nurtów i walki na wsi, która się toczy, trudności i zdobycie ukazane w całej nagłej prawdzie, zdecydowały, iż chłopcy czytają wierzyć w drukowane słowa.

Takie postawienie życia wsi, nieoderwane od rzeczywistości w książce, w której każde słowo jest z życia wydate nie tylko w Dankowicach i Jedlankach, ale w całej wsi Polskiej, jest pomocą w wyrzucaniu się z ciemnoty, która na papierze widzi swój żywot, który zmienia się pod wpływem zespołowej pracy.

Książka Zalewskiego „Traktory zdobędą wiosnę” według opinii zwykłych chłopów jest najlepszą pozycją, traktującą życie wsi po wojnie. Dlatego to my, chłopcy z Podhala, wolamy do pisarzy ludowych: więcej realizmu, nieoderwanego od życia wsi; szukajcie zła, pomóżcie je niszczyć, pokazujcie cel socjalistyczny, a wtedy krytyka chłopów prostego będzie nie jedwabna, ale krótka: nasza książka.

Osobiście składam podziękowanie autorowi Zalewskiemu oraz prozęgo w imieniu górali o przyjazd na miasteczko do góry. A materiału będzie bardzo dużo.

Ludwik Młot

Eleonora Dalin
(Ochotnica, pow. Nowy Targ)

Dwa oblicza wieku

W samym środku kampanii zniwowej, między jedną a drugą naradą robotniczą pracowników Gminnej Spółdzielni, tuż przed zebraniem Komitetu Obrony Pokoju w sprawie agresji amerykańskiej na Koreę — znalazłam chwilę czasu na przeczytanie książki Tadeusza Borowskiego „Opowiadania z książek i gazet”.

Autor nazwał swoją książkę pamiętnikiem lektury. Z notatek dziennikarskich układając mozaikę, dojrzał dwa zarysy oblicza wieku — obraz o dwóch profilach nierównie cieniowany, zwrócony do czytelnika starym grymasem zwyrodniałej kultury i moralności świata kapitalistycznego, grymasem budzącym dreszcz niechęci i tęsknoty za drugą stroną oblicza, która ma rozumne i czyste rysy dumnego człowieczeństwa. Książka Tadeusza Borowskiego odkrywa przed oczami uważnego czytelnika perfidie zwyrodniałego ustroju społecznego, dośrodek bogatego, by przepięknie konwencjonalną moralność, podporządkowując sobie dyscyplinę naukową i zdegradować sztukę do roli policjanu.

Widzimy tu zakłame religiantów, zrzucające w obliczu plonących krematoriów, ciężar odpowiedzialności za popełnione zbrodnie z przesładowców na przesładowanych. Widzimy następów Chrystusa, dopasowujących ewangelie do polityki; arcybiskupa Nowego Jorku ojcowiskim gestem błogosławiacego generała Franco; Sędziów Najwyższych Akiremy, podnoszących w sprawiedliwym wyroku Pana Boga do godności białego człowieka i wiele innych równie szalonych i przewrotnych historii obrazujących moralność tych warstw społecznych, które zagluszają sumieniem brzękiem złota. W dziedzinie nauki i sztuki Borowski demaskuje skomplikowane i subtelne systemy, zdążające podstępnie do zatarcia oblicza walki i przeniesienia punktu ciężkości egzystencji człowieka z dziedziny konkretnego działania w nieodpowiedzialne regiony sennych rojeń. Wszystkie te sprawy wiążą się i splatają nader skomplikowanie, tworząc siatkę ochronną zarzuconą na umysłowość przeciętnego obywatela, którego należy za wszelką cenę oddalić od zła.

Z drugiej strony widzimy w książce Borowskiego narastanie niepowstrzymanej lawiny prze-



Tadeusz Borowski

mian, która zrywa pęta niemocy i wyzwala olbrzymie siły zmieniające oblicze świata. Ten drugi obraz wieku nie ma jeszcze u Borowskiego okrzepłej linii. Jest w trakcie stawiania się. Książka Borowskiego jest także formą walki. Atakuje wroga na polu, gdzie orężem zmagają się bystry rozum, dowcip i erudycja. Sama treść opowiadań zakłada wprawdzie niejako z góry u odbiorcy pewien stopień rozwoju kultury umysłowej. Przyjmuje, że czytelnik zetknął się już gdzieś z podstawowymi zagadnieniami epoki, że operuje pewnym zasobem pojęć i teorii. Ale niezależnie od stopnia znajomości filozofii i retoryki, każdy komu droga jest walka i cel tej trudnej walki, potrafi znaleźć w książce Borowskiego rzecz najbliższą: treść wspólnej sprawy. Książkę tę czytać więc może z równym pożytkiem literat i robotnik, który nigdy nie słyszał o podstawach egzystencjalizmu, nie wstrząsał się losem Miguela de Unamuno i nie zajmował się syntezami Bertranda Russella. Znajomość zawiłych arkanów filozofii burżuazycznej nie jest konieczna do wzruszenia się aż do gniewu sceną sądu nad greckimi komunistami i do zrozumienia podstawowej zasady sformułowanej w pismach Karola Marksa: „Filozofowie jedynie objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić”.

KURT HAGER

LENIN A NIEMIECKI RUCH ROBOTNICZY *

Mówiąc o stosunku Lenina do niemieckiego ruchu robotniczego uwzględnić należy dwa aspekty. Z jednej strony, Lenin, który do głębi przyswoił sobie naukę Marksa i Engelsa, podkreślał wielkie międzynarodowe znaczenie i zasięg naukowe socjalizmu i jako prawdziwy proletariacki internacjonalista czuł się jaknajściślej związany z rewolucyjną socjaldemokracją niemiecką, która dochowała wierności marksizmowi. W r. 1920 pisał (w dziele „Dziecięta choroba „lewicowości” w komunizmie”):

„Historia, zaznaczmy mimochodem, potwierdziła obecnie w wielkiej światowej skali historycznej pogląd, którego zawsze bronił, a mianowicie, że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka (weźcie pod uwagę, że już Plechanow w latach 1900—1903 domagał się wydalenia z partii Bernstein, bolszewicy zaś, kontynuując stałe tę tradycję, demaskowali w 1913 r. całą nikczemność, podłość i zdradę Legiena) — że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka była najbliższą takiej partii, która potrzebna jest proletariackiej rewolucyjnej do osiągnięcia zwycięstwa”. (Dziecięta choroba „lewicowości” w komunizmie, Wyd. Książka 1913, str. 22) (przyp. tłum. K. W.).



Karl Liebknecht

Lenin cenił bardzo wysoko, mimo wszystkich zarzutów, jakie musiał kierować pod ich adresem, takich przywódców klasy robotniczej, jak August Bebel, Wilhelm i Karol Liebknecht, Róża Luksemburg i Clara Zetkin. Bebel uważał za niezrównanego i ogólnie cenionego wodza partii, który stał najbliższą mas robotniczej i najbardziej był przez nich kochany, za wzór przywódcy robotników. A Stalin pisał w dzienniku Bakunina: „Komitet rosyjskiej socjaldemokratycznej partii robotniczej w 70 rocznicę urodzin Bebel: „Niechaj będzie on przykładem dla nas, robotników rosyjskich, szczególnie odczuwających brak Bebelów ruchu robotniczego” (Stalin — Dzieła t. II, Wyd. Książka i Wiedza 1949, str. 215).

Lenin zwracał szczególną uwagę na działalność organizatorską i agitatorską niemieckich socjaldemokratów. W „Co robić” chwali ich umiejętność zastosowania wszystkich środków politycznych w celu skupienia rąk klasowej proletariatu, podkreśla fakt, że potrafili wnieść się do życia politycznego we wszystkich jego dziedzinach poczynając od elementarnej bierności i niezdecydowania, zdzielenia bardzo wiele, jeśli chodzi o rozwój świadomości politycznej i aktywności proletariatu.

W czasie swego pobytu w Niemczech Lenin miał możność bezpośredniego zetknięcia się z życiem robotników i z niemieckim ruchem robotniczym.

W latach 1900—1902 wydając w Monachium „Iskra” Lenin nawiązał jeszcze bliższy kontakt z robotnikami z socjaldemokracją, którzy wspólnie pracowali z nim przy wydawaniu i rozpowszechnianiu tego bojowego organu. Należeli oni do wielkiej masy proletariackiej „...która tak wiele dała wiedzy i socjalizmowi przez swą wytrwałość, nieustępliwość, konsekwentną pracę organizacyjną w ciągu długich dziesięcioleci lat europejskiej „ciszy przed burzą” między 1871—1914 r.” (Lenin — List pożegnalny do robotników szwajcarskich, „Dzieła wybrane” w 12 tomach).

Z drugiej strony Lenin nieustannie podkreślał niebezpieczeństwo oportunizmu w niemieckiej socjaldemokracji i ruchu zawodowym. Od samego początku szedł po linii zerwania z oportunistami nie tylko w Rosji, lecz i w II Międzynarodówce, szczególnie w SPD. Wyraźnie podkreśla to Stalin w swym sławnym liście „O niektórych zagadnieniach historii bolszewizmu” do redakcji pisma „Proleterskaja Rewolucja”. Leninizm zrodził się, rósł i zwyciężał w nieubłaganej walce przeciwko oportunizmowi wszystkich odien, między innymi także przeciwko centrystom Kautskiego, Trockiego i innych.

Kiedy przy końcu XIX stulecia wśród socjaldemokratów rosyjskich zaczął się szerzyć ekonomizm, który oddzielał walkę polityczną klasy robotniczej od walki ekonomicznej i nie uznawał potrzeby niezależnej walki politycznej partii ro-

botniczej, Lenin uznał go za natychmiast za formę międzynarodowego oportunizmu, bersteinizmu, demaskował go i zwał za bezwzględnie. Bernstein wystąpił w swej książce „Założenia socjalizmu i zadania socjaldemokratów” z rewizją założeń filozoficznych, ekonomicznych i politycznych marksizmu. Za przeczył on możliwości naukowego ugruntowania socjalizmu oraz osiągnięcia „ostatecznego celu”, odrzucił teorię rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu i zastąpił teorią zrealizowania socjalizmu przez „stopniowe” narastanie socjalistycznego porządku społecznego.

Lenin wskazał w swej książce „Co robić?”, że głoszenie hasel zlagodzenia walki klas, ograniczenie jej do drobnych reform i odrzucenie teorii rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu obniża świadomość socjalistyczną mas robotniczych i ruch robotniczy przekształca w „ogon” burżuazji. Bernsteinizm uznał za „poniżający i ubliżający socjalizmowi”.

Bernstein i jego zwolennicy żądali „wolności krytyki”. To hasło, z którym stale występował wrogowie marksizmu, oznaczało w rzeczywistości, jak wykazywał Lenin „wolność kierunku oportunistycznego w socjaldemokracji... wolność wpajania socjalizmowi burżuazyjnych idei i burżuazyjnych pierwiastków” (Lenin „Co robić?” Dzieła Wybrane w 2 t. Moskwa 1948, str. 186).

Lenin stwierdzał z niepokojem, że powstającemu w Niemczech rewizjonizmowi decydującego ciosu nie zadadzą ani Plechanow, ani Kautsky, którzy jeszcze wtedy byli marksistami. Na kongresach partyjnych SPD w Stuttgarcie w 1898, Hannoverze 1899 i Lubece 1903 zatwierdzono wprawdzie rezolucje przeciwko bersteinizmowi, ale w rzeczywistości oportunistów prawego skrzydła partii rosła w siłę i zaczęli nawet wydawać własne pismo „Miesięcznik socjalistyczny”, z którym współpracowali Bernstein, Vollmar, Auer, W. Heine, David i inni.

Na kongresie drezdeńskim od 13 do 20 września 1903, pod naciskiem miejscowych organizacji partyjnych, większością głosów zatwierdzona została rezolucja, która oświadczała „Kongres potępia jakostrej rewizjonistyczne dążenia zmierzające do zmiany naszej dotychczasowej na walce klas opartej, strzeżonej i wieńczącej sukcesem taktyki do zastąpienia polityką zdobywania władzy siłą polityką pokonania przeciwnika” na drodze kompromisu i pogodzenia się z istniejącym stanem rzeczy. Konsekwencją tego rodzaju rewizjonistycznej taktyki jest fakt, że partia, która pracuje nad możliwie najlepszym przekształceniem istniejącego ustroju burżuazyjnego w ustrój socjalistyczny, a więc jest w najlepszym



Ernst Thaelmann

szym sensie tego słowa, partią rewolucyjną, zmienia się w partię, zadowalającą się reformowaniem społeczeństwa burżuazyjnego”. Ale wszystko skończyło się na tej formalnej decyzji i rewizjonści pozostali nadal w partii. Sam Bebel, który na zakończenie kongresu wystąpił przeciwko oportunizmowi, nie mógł się zdecydować na oczyszczenie partii i ostateczne z nimi zerwanie.

WALKA PRZECIWO WOJNIE IMPERIALISTYCZNEJ

Ze względu na chwiejne stanowisko lewicowców wobec oportunizmu i na teoretyczne błędy Róży Luksemburg, które uwidoczniły się w fałszywej teorii „automatycznego załamania się kapitalizmu”, a zwłaszcza w zaprzeczeniu prawa do samookreślenia narodów i w negacji antyimperialistycznych ruchów zwolennych, Lenin musiał poddać ostrej krytyce lewicową socjaldemokrację i postawić jej ciężkie zarzuty. Ale że lewicowcy w Niemczech mieli za sobą nie tylko poważne błędy, lecz także wielkie czyny rewolucyjne, właśnie dlatego bolszewicy traktowali ich jako lewicowych i udzieli im swego poparcia.

Na kongresie socjalistycznym w Stuttgarcie w r. 1907 Lenin i Róża Luksemburg podkreślili konieczność jasnego uświadomienia ruchu robotniczego o groźbie niebezpieczeństwa imperialistycznej wojny świa-

towej. Wnieśli poprawki do przedstawionej przez Bebla rezolucji o walce z militarystką, w której brakowało wszelkiej wzmianki o zadaniach proletariatu. Poprawki Lenina i Róży Luksemburg „1) stwierdzały, że militarystka jest



Pomnik Lenina w Ponorinie dłuta rzeźbiarza radzieckiego prof. Szwarca

głównym narzędziem ucisku klasowego, 2) wskazywały na konieczność agitacji wśród młodzieży, 3) określiły zadanie socjaldemokratów: nie tylko walczyć przeciwko rozpoczęciu wojny, lub o szybsze zakończenie wojny już zaczętej, lecz także wykrywać wywołany przez wojnę kryzys dla przyspieszenia upadku burżuazji” (Lenin: Socjalenia, T. XII, Partizdat. C. K. W. K. P. b Moskwa, 1936).

Postanowienia stuttgartskie zatwierdzone zostały na międzynarodowych kongresach socjalistycznych w Kopenhadze i Bazylei, ale w momencie wybuchu wojny zostały całkowicie podyktowane przez prawicowych oportunistycznych przywódców partii, którzy często przechodzili do obozu burżuazji, żądali kredytów na wojnę i stali się socjalszowinistami. Lenin uznał tę postawę przywódców niemieckiej partii socjaldemokratycznej, najilnejszej i najbardziej wpływowej partii w II Międzynarodówce, za bezpośredni wyraz zdrady socjalizmu. Główną przyczyną tej zdrady i rozłamu, jaki wskutek niej nastąpił w ruchu robotniczym, widział Lenin w przewadze drobno-mieszczańskiego oportunizmu w SPD. Tak zwani centrysty (Kautsky i inni) maskowali zdradę dyplomatycznymi frazesami. „W Niemczech obraz jest jasny: oportunistów zwyciężyli, zatriumfowali, są w swoim żywiole. Centrum, z Kautskiem na czele, zniżyło się do oportunizmu i broni go przy pomocy wyartykułowanych i zadowolonych z siebie sofizmów. Spośród szeregow rewolucyjnych socjaldemokratów słychać protesty Mehringa, Pańkeleka, Karola Liebknechta i wielu bezimiennych w Niemczech i niemieckiej Szwajcarii”. (Lenin: Dzieła w 30 tomach).

Tylko ten kierunek ruchu robotniczego, który reprezentowała utworzona na początku 1916 r. grupa „Spartakus” pod przewodnictwem Karola Liebknechta, Róży Luksemburg, Klary Zetkin, Franzę Mehringą i Wilhelma Piecką — broń proletariackiego internacjonalizmu i prowadził zdecydowaną walkę przeciwko wojnie imperialistycznej. „Jeden tylko Liebknecht reprezentuje socjalizm, sprawę proletariatu, rewolucję proletariacką. Cała

pozostała niemiecka socjaldemokracja, według słusznego określenia Róży Luksemburg, również jednego z wodzów Spartakusa, to cuchnący „trup”. (Lenin: „O zadaniach proletariatu w naszej rewolucji”, Dzieła wybrane w 2 t., T. II, str. 36).

Po utworzeniu w kwietniu 1917 r. USPD, niezależnej partii socjaldemokratycznej, niezdecydowanej w walce przeciwko imperializmowi i opartowanej przez elementy kompromisowe, grupa „Spartakus” przyłączyła się do niej, z zastrzeżeniem swej wolności politycznej. Przywódcy „Spartakusa” ciągle jeszcze lękali się zdecydowanego zerwania z socjalszowinizmem i oportunizmem.

Wobec Lenina największym brakiem rewolucyjnego marksizmu w Niemczech było to, że nie kierował on żadnymi stałymi organizacjami, które systematycznie trzymałyby się swej linii i wychowywały masy w duchu nowych zadań. Kiedy ogólnie niemiecka konferencja „Spartakusa” w Gotha, 1 października 1918 r. opracowała program działania w celu zaaglowania robotników przeciwko wojnie, dla przeprowadzenia tego programu brakowało najważniejszej rzeczy: partii rewolucyjnej, ściśle związanej z masami. Lenin przesłał konferencji pozdrowienie, w którym oświadczył, że grupa Spartakusa przez swą propagandę rewolucyjną, prowadzoną systematycznie w najcięższych okolicznościach, uratowała honor socjalizmu niemieckiego i niemieckiego proletariatu.

Pod naciskiem mas robotniczych Karol Liebknecht i inni aresztowani przywódcy „Spartakusa” zwolnieni zostali z więzień przy końcu października 1918 r. Lenin pisał w swoim liście do robotników Europy i Ameryki: „Z Karolem Liebknechtem i ludźmi „Spartakusa” łączę się wszystko, co wśród socjalistów niemieckich pozostało jeszcze uczciwe i prawdziwie rewolucyjne, wszystko, co najlepsze i najbardziej wypróbowane w proletariacie: zbuntowane masy, w których kipieć i rośnie gotowość do rewolucji.”

POWSTANIE PARTII REWOLUCYJNEJ

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej umocniło siły pokojowe w Niemczech i przyspieszyło upadek imperializmu wilhelmskiego. Przykład Rosji, gdzie lud przez obalenie swego imperialistycznego rządu doprowadził do zakończenia zniszczonej wojny, posłużył za wzór nie-

mieckim żołnierzom i robotnikom. Niemiecka rewolucja listopadowa mogła stać się potężnym sprzymierzeńcem władzy radzieckiej. I na odwrót, mogła być mieć w tej wypróbowanej w ogniu walki władzy, oparcie przeciwko wszelkim próbom interwencji państw imperialistycznych i pomocy w zrealizowaniu rządów klasy robotniczej w Niemczech.

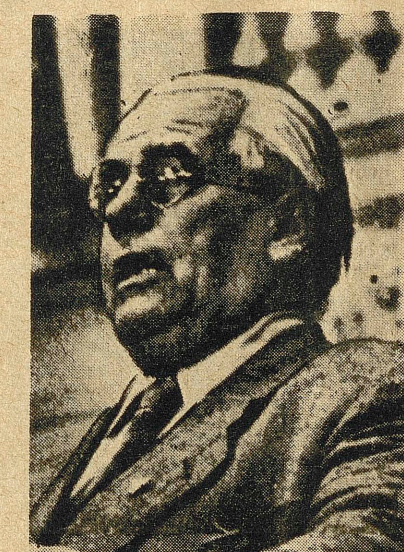
„Historia — pisał Lenin — rozwinęła się w tak swoisty sposób, że zrodziła w r. 1918 dwie oddzielne połowy socjalizmu... Niemcy i Rosja były w 1918 roku najbardziej wyraźnym uosobieniem realizacji z jednej strony ekonomicznych, wytwórczych i społeczno-gospodarczych, z drugiej zaś politycznych warunków socjalizmu”. (Lenin — O podatku żywnościowym, Dzieła w 2 t. T. II, str. 374).

Niewątpliwie, w Niemczech zadania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, nie były jeszcze zrealizowane. Ale wszelkie obiektywne warunki, niezbędne dla dokonania burżuazyjno-demokratycznej i dla przeprowadzenia socjalistycznej rewolucji, istniały. Los rewolucji nie spoczywał jednak jak w Rosji w rękach zahartowanej w bojach rewolucyjnej partii marksistowskiej, lecz w rękach socjalistów prawicowych i paktujących z nimi przywódców Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD). Nie udało się doprowadzić do końca nawet zrealizowania zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Dopiero przy końcu grudnia 1918 roku przywódcy niemieckiej lewicy zerwali z oportunistami i centrystami Haasego i Dittmanna i utworzyli Komunistyczną Partię Niemiec. W swoim „Liście do robotników Europy i Ameryki” Lenin podkreślał historyczne znaczenie założenia KPD. Do końca 1918 r. partia bolszewicka była jedyną partią, która zdecydowanie zerwała z bankrutami II Międzynarodówki.

Nowa partia miała jednak jeszcze liczne braki. Wilhelm Pieck przypomina, że partia została założona bez udziału mas i że jej utworzenia nie można uważać za krok w kierunku zjednoczenia robotniczej klasy robotniczej, który wyjasniłby jej konieczność konsekwentnego, rewolucyjnego kierownictwa dla zrealizowania jej interesów. W rzeczywistości partia objęła tylko mały oddział strazy przedniej klasy robotniczej. Pojedyncze grupy, z których składała się partia nie były bynajmniej jednolite „ideologicznie”. Każda wносиła swe odrębne koncepcje pozostawiając z przeszłości socjaldemokratycznej i anarcho-syndykalistycznej, które utrudniały pracę partii i stawiały przed nią dodatkowe zadania.

Różnorodność ideologiczną i niedostateczne przygotowanie partii do działalności wśród mas umocniły niektórych funkcjonariuszy w po-



Wilhelm Pieck

glądzie, że założenie partii było przedwczesne. Zwalczając ten pogląd, Lenin ponownie podkreślił, że rozdział organizacyjny rewolucyjnej socjaldemokratycznej od oportunistów i centrystów dokonany został zbyt późno. Pierwszym warunkiem stworzenia prawdziwie rewolucyjnej partii musiałoby być zerwanie z oportunistami i reformistami. Dlatego Lenin oświadczył w swym przemówieniu „W kwestii włoskiej”: „Czyż nie znamy historii partii niemieckiej? Czyż nie wiemy, że największym niebezpieczeństwem niemieckiego ruchu robotniczego było to, że rozdziału nie dokonano jeszcze przed wojną?”

W tej samej mowie Lenin podkreślił, że w Rosji zerwanie z mieniszewkami nastąpiło już w 1903 r. „Fakt, że partia niemiecka nie zerwała z mieniszewkami zaskodził całej niemieckiej klasie robotniczej w długim i uciążliwym okresie historii rewolucji niemieckiej po wojnie”. (Lenin — Przemówienie w kwestii włoskiej na III kongresie Międzynarodówki). Dlatego bowiem brakowało niemieckiej klasie robotniczej w obiektywnie rewolucyjnej sytuacji czynnika subiektywnego — partii, która mogłaby ją poprowadzić do zwycięstwa nad imperializmem.

„Prawdziwie rewolucyjnej partii robotnicy niemiecy w chwili kryzysu jeszcze nie posiadali, wsku-

tek spóźnionego rozdziału, wskutek nacisku przekłetej tradycji „jedności” ze sprzedajnymi (jak Scheidemann, Legien, David etc.) i ludźmi bez charakteru (jak Kautsky, Hilferding etc.), z całą gromadą lokajów kapitału”. (Lenin — List do niemieckich komunistów“).

15 stycznia Karol Liebknecht i Róża Luksemburg zostali aresztowani i bestialsko zabici. Ta ohydna zbrodnia pozbawiła niemiecką klasę robotniczą i jej najbardziej postępową grupę najwybitniejszych przywódców. W depeście kondolencyjnej z Moskwy Lenin mówi o wielkości straty i całkowitą odpowiedzialność przypisuje przywódcom socjalistom prawicowym.

Wskutek blokady państwa radzieckiego, zorganizowanej przez imperialistów pod przewodnictwem Churchill’a, do Moskwy docierały skąpe wiadomości o rozwoju ruchu komunistycznego w Europie zachodniej. Lenin wiedział jednak o każdym najdrobniejszym szczególe związanym z niemieckim ruchem robotniczym. Kiedy w październiku 1919 dowiedział się, że w wielu miastach niemieckich istnieje prasa komunistyczna, wychodząca stale mimo niesłychanie trudnych warunków, pisał z radością: „Wreszcie są w Niemczech prawdziwi socjali-



Róża Luksemburg

ści, którzy pomimo wszelkich trudności, pomimo nikczemnej zbrodni popełnionej na ich najwybitniejszych przywódcach, idą niezłomnie swoją drogą! Wreszcie są w Niemczech robotnicy, komuniści, którzy prowadzą walkę, którzy prawdziwie zasługują na miano rewolucjonistów! Wreszcie z „głęb” mas proletariackich wyrósł potęg, która realizuje słowa „rewolucja proletariacka”. „Pozdrowienie niemieckim komunistom!” (Lenin — „Pozdrowienie dla komunistów włoskich, francuskich i niemieckich“).

Z prasy tej dowiedział się Lenin o różnorodności poglądów w KPD, które były widoczne już na kongresie inauguracyjnym. Po ciężkich walkach i kłóskach na początku r. 1919 różnice te zarysowały się wyraźnie i doprowadziły do rozłamu. Był to ciężki kryzys KPD, który bardzo osłabił partię. Lenin rozstrzygnął spór w swej książce „Dziecięta choroba „lewicowości” w komunizmie” i w ten sposób przyczynił się do przezwyciężenia kryzysu partii. W swej walce przeciwko tendencjom „lewicowym”, sekciarskim i półanarchistycznym, Lenin oparł się na doświadczeniach walk partii bolszewickiej.

Polemizując z „lewicowymi”, anty-robotniczymi i anty-parlamentarnymi kierownikami w KPD Lenin nakreślił zasadniczą linię taktyki leninizmu. Pomógł młodej KPD wzmocnić szereg, uwolnił się od sekciarstwa i wykorzystać doświadczenia zdobyte przez partię bolszewicką. Zdemaskował prawicowych przywódców niezależnej USPD, centrystów, którzy posługiwali się hasłami proletariatu, w rzeczywistości jednak stali na gruncie demokracji burżuazyjnej i pomogli postępowej części SPD w połączeniu się z KPD na kongresie partyjnym w Halle, 12 października 1920 r. Dzięki pomocy Lenina, który udzielił rad funkcjonariuszom KPD i przyczynił się do usunięcia błędów i braków, powstała grupa marksistowsko-leninistów. Grupa ta skupiła się koło osoby Ernsta Thaelmana i usunęła z partii Brandlera, Thaelmiera i Ruth Fischera, którzy stali się później jawnymi agentami anglo-amerykańskiego imperializmu. Pod przewodnictwem Ernsta Thaelmana KPD stała się rewolucyjną partią mas niemieckiej klasy robotniczej.

Nauki Lenina o rewolucji proletariackiej i dyktaturze proletariatu, o kwestii narodowej i chłopskiej, o strategii i taktyce proletariackiej walki klas, o roli rewolucyjnej partii proletariackiej, krótko mówiąc, całą przebogata treść leninizmu, stanowią niewyczerpane źródło dla walczącej niemieckiej klasy robotniczej. Obok wskazań Wielkiego Stalina są one dla nas, zwłaszcza w obecnych warunkach podziału Niemiec i zagrożenia pokoju przez anglo-amerykańskich imperialistów, linia wytyczna wszelkiego działania.

Kurt Hager
tłum. Kalina Wojciuchowska

*) fragmenty artykułu zamieszczonego w „Die neue Welt” (kwiecień 1950).

LESZEK BAKULA.

OBRAZEK POKOJU

Moja babka siwa gołębica.
Moja matka pierwszą brata karmi.
Nie ma nic silniejszego od życia.
Czy słyszycie, świata zandarmi?

Jak różowy gołębek pokoju.
Białe mleko pije mój bratciszek.
I nie wie, że gozicie wojnę.
„Pokój” piastką w twarzy matki pisze.

Twaz mej matki, miliarda matek.
Jest dziś jasny świat obliczem.
Miliard piastek takich jak brata.
Świat młodości i pokoju liczy.

Moja babka siwa gołębica.
Moja matka gołębka karmi.
Rośnij, bracie, gołębku pokój.
Drzyjcie przed nim, świata zandarmi!

Nazim Hikmet

Książka w okładce ze skóry

Czytałem przez całą noc,
Przez wiele godzin pod księżycą blask.
Byłem jak jakiś obłąkany derwisz
Przy zgasłej świecy i złamanej ławie.
Księgę czytałem w okładce ze skóry
Złocistej i poszarpanej.

Przerzucając karty pożółkłe, wonięjące pleśnią
Tej martwej księgi z podartą okładką
Ze złotej skóry,
Zdawało mi się, że zwiedzam grobowiec.
Ożywały jedna za drugą strony rękopisu,
I każda się zjawiała w świetle swojej baśni:
Diabeł przybiera kształt węża, Adam ulega Ewie,
Zły brat zabija brata,
Wielka arka drewniana faluje na oceanie,
Noe spozstrzega powrotne gołębie,
Mojesz podnosi ramiona
I laską morze rozgarnia na strony,
Synowie Izraela wracają do Jeruzalem.
Zachariasz przekształca swe modły
W westchnienie nieskończoności,
Jezus się rodzi, Maria
Oddaje Bogu w darze swe dziewictwo.
Medyna otwiera ramiona do Mahometa,
Hussein przemienia się w grobowiec ognia.
Tak te zjawy powstają i giną jak w grobie
Przy odwracaniu kart.
Księżyc już znikł, wzniosło się słońce,
W mym sercu nowy zapalił się płomień.
Księgę w okładce ze skóry
Złocistej i poszarpanej
Rzuciłem w studnię głęboką.
Niech się pograża w wiecznym zapomnieniu.

*

Nieszczęście nam, którzy błądziliśmy przez wieki,
Którzy płonęliśmy jak pochodnie,
Ażebym ujrzeć w ciemności ledwie widoczne światelka,
Ażebym ujrzeć je i bić przed nimi czołem.
Niebo nie dało nam ani zbawienia ani miłosierdzia,
I rabom, za których cierpieli Jezus, Mojesz, Mahomet,
Przyznało tylko próżną modlitwę, trochę kadzidła,
I pokazało drogę do zmyślonego raju.
Ciągłe jesteśmy niewolnikami, ciągle mamy władców,
I zawsze mur, kamienny i pleśnią pokryty,
Synów Ziemi rozdziela w dwa szeregi losu.
Dla jednych jest miano Panów, dla drugich — Niewolników.
Niechże panowie, święci, pustelnicy
Zanurzają się na wieki w głębinach ciemności.
Na drodze Światła
Jedna jest tylko religia, jedno prawo:
Trud robotników.

Wierzbą płaczącą

Rzeka w swym lustrze
Odbija wierzbę płaczącą.
Wierzbę płaczącą kąpią liście w wodzie.
Dzwoniąc szablami pędzą obok wierzb
Jeźdźcy czerwoni na zachód, na zachód.

Nagle
jak ptak
ugodzony w skrzydło
Jeździec zraniony usuwa się z konia.
Nie krzyczy,
Nie woła na towarzyszy,
Ledwie mu migną w ospałych oczach
Lśniąco podkowy uchodzących koni.
Ach, jak mi żal.
Jak żal, że już ani razu
Nie popędzi przygięty na spienionym rumaku
Błysnąć szablą na tyłach wrogich, białych wojsk.

Szczęk podków opada jak echo za echem,
Jeźdźcy znikają w zachodzącym słońcu.
Jeźdźcy, jeźdźcy, jeźdźcy czerwoni,
Których włosy mają skrzydła wiatru,
Których konie mają skrzydła wiatru...

Konie... wiatr...
Konie...
Konie...
Życie przebiegło jak rumak o skrzydłach z wiatru.
Milknę szmer wody płynącej.
Ściemniały bardziej drzew cienie,
Świat barwny znika dokoła.
Czarna zasłona zakryła
Niebieskie oczy żołnierza.
Chylił się wierzbę płaczącą
Nad jego włosami
jasnymi.

Nie płacz, wierzbę płaczącą.
Nie płacz.
Nie wij się z bólu nad lustrem czarnej wody.
Nie.
Nie płacz już.

Na podstawie „Anthologie des écrivains turcs” (Istanbul, 1935)

oba wiersze spolszczył STANISŁAW CZERNIK



Nazim Hikmet
Rys. Tadeusz Konwicki

JAN REYCHMAN

„BIZIM KÖY” — KSIĄŻKA O NĘDZY WSI TURECKIEJ

81% ludności tureckiej żyje z ziemi 50 proc. dochodu narodowego Turcji pochodzi z rolnictwa — 90 proc. eksportu tureckiego stanowią produkty rolne.

Turcja jest wciąż krajem par excellence rolniczym. Atatürk mówił jeszcze w Smyrnie 17 lutego 1923 r., że „piąg jest piórem, którym pisze się historia nowej Turcji”.

Ale 65 procent ziemi znajduje się w rękach grupy, stanowiącej zaledwie 5 proc. ludności rolnej. 6 milionów chłopów bądź wcale nie posiada ziemi, bądź tylko gospodarstwa karłowate. 17 maja 1945 w parlamencie tureckim deputowany Hifzi Osud Beket wskazywał na to, że 80 proc. ludności rolnej tureckiej jest faktycznie niewolnikami na usługach 6.182 wielkich obszarników. Równocześnie według urzędowego „İstatistik Yilligi” (rok 1936 — 37, str. 46) liczba analfabetów w kraju wynosiła 6.039.329 mężczyzn i 7.550.243 kobiet.

Rząd turecki wprawdzie uchwalił 11 czerwca 1945 „reformę rolną”, ustanowił dla jej uczynienia „świętą ziemi”, ale faktycznie reforma ta nie naruszyła w niczym wielkich majątków, nie zmieniła struktury gospodarki tureckiej. Zadowolono się odsprzedażą części ziemi po wakacyjnych (dawnych fundacji religijnych), rozmaitych korporacji, czy też bezpańskich. Plan Marshalla, kredyty Export — Import Banku specjalnie przeznaczone na „pomoc” dla rolnictwa tureckiego, oczywiście nie przyniosły żadnej ulgi. 4 maja 1949 w wielką paradę odbyła się uroczystość odebrania pierwszych maszyn rolniczych, przyznanych dla rolnictwa tureckiego w ramach tych kredytów. Tymczasem wszystkie traktory i siewniki powędrowały wyłącznie do wielkich majątków. A tymczasem chłop turecki wydany jest na pastwę fiskalizmu podatkowego, lichwy, głodu i nędzy. Obszar ziemi obsłanej w r. 1949 wykazał zmniejszenie o 1.300.000 ha w stosunku do obszaru z r. 1948, a zbiory zbóż w r. 1949 wyniosły 2.639.000 ton wobec 4.853.000 w r. 1948.

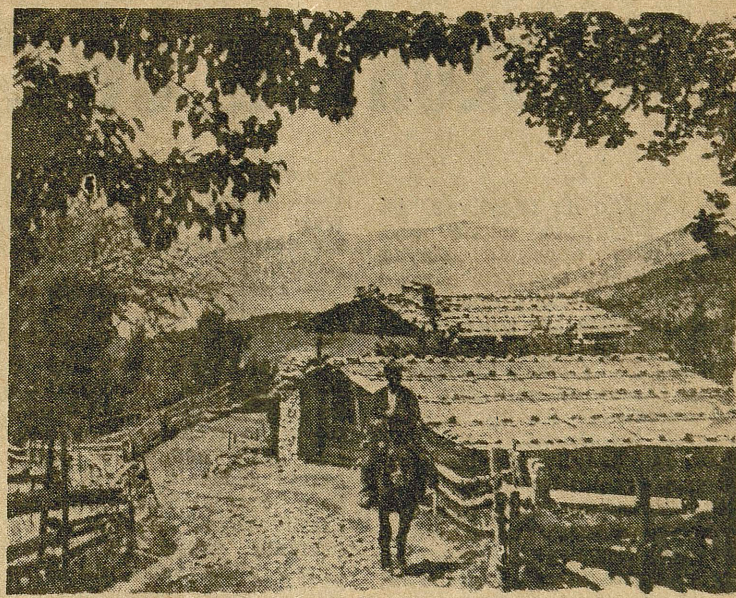
Wynikiem tego stanu rzeczy jest zastraszająca się na wsi tureckiej walka klasowa. Wyrazem jej jest coraz częstsze zjawisko, że chłop turecki przystępując sami do dzieła, nie chcą obszarzyć i inwentaryzacji żywego wielkich majątków. Według danych dziennika „ULUS” z 30 grudnia 1949 w pierwszej połowie 1949 w 22 wioskach zanotowano 323 wypadki zagarnięcia ziemi przez chłopów.

Interesująca jest geografia powyższych samorządnych występow chłopów. Otóż najczęściej przytrafiały się one na terenach wilażetów*) Adana, Bursa, Antalya, Fethy, gdzie formą dominującą gospodarki rolnej są latyfundi. Na terenie jednego powiatu wilażetu adańskiego liczącego 161 wsi 60 proc. chłopów jest bez ziemi. Tutaj we wsiach İndirli i Abdioglu chłopci rzucali się masowo do rozdzielania ziem obszarzonych — jak pisał w grudniu 1949 dziennik „Zafer”.

Korespondent dziennika Cumhuriyet (Nr. z 18.IV.1950) udał się w objazd najbardziej zaniedbanych wilażetów wschodniej Turcji. W Hopa tłum chłopów szturmował agencję okrętową, pragnąc dostać się do Stambułu w poszukiwaniu pracy. „My jesteśmy głodni, nie mamy ani grosza”. Szli oni 7 dni po śniegu i lodzie. Korespondent wdał się z nimi w rozmowę. „Tego roku” — mówili — „była susza. Nie mamy już nic prowiantów”. Mieli za to głodne dzieci, liczne rodziny na utrzymaniu.

We wrześniu 1949 chłopci wsi Baguz, Deregioglu i Kap stawili opór rządowej komisji rekwizycyjnej, która przybyła, aby z asystą żandarmerii dokonać konfiskaty mienia chłopskiego za niespłacone dłu-

Nazim Hikmet po trzynastu latach barbarzyńskiego więzienia uwolniony. Rząd turecki na długie lata pozbawił wolności wielkiego poetę za to, że walczył nieugięcie o prawa ludu. Czy wypuszczenie na wolność Nazima Hikmeta to wyraz dobrej woli dzisiejszych władców Turcji. Nie. To zwycięstwo wszystkich ludzi, walczących o pokój i postęp społeczny, to rezultat potężnego nacisku postępowej opinii całego świata. To siła moralna, jaką reprezentuje światowy obóz pokoju, zmusił rząd turecki do przywrócenia wolności najlepszemu synowi Turcji.



Osiedle chłopskie z okolic Kayseri w Turcji

gi. We wsi Bakyrkoj (wilażet Bursa) chłopci zajęli ziemie obszarzoną żandarmerii (według artykułu Waukekiego „Pauperyzacja mas pracujących Turcji” w numerze 3 „Woprosów Ekonomiki” z 1950).

Fakty powyższe z trudem przedostają się do prasy tureckiej. Burżuazyjna opinia turecka długo ukrywała stan rzeczy, istniejący na wsi. Ale ostatnio dramat wsi tureckiej przedarł się do świadomości miast, poruszył opinię publiczną, dostał się nawet na łamy prasy burżuazyjnej. Przełomu tego dokonała mała książeczka „Bizim Köy” (Nasza wieś) z podtytułem: „Z notatek nauczyciela wiejskiego”. Autorem jej jest młody nauczyciel wiejski Mahmut Makał.

II.

Mahmut Makał pochodzi z biednej rodziny chłopskiej. Urodził się we wsi Demirli (wilażet Askeray) w roku 1933, ma więc zaledwie lat 17. Ojciec Mahmut Makała w rozmowie z korespondentem dziennika „Cumhuriyet” (numer z 21.IV.



Mahmut Makał, autor „Bizim Köy”

1950) opowiadał, że młody Mahmut mając trzy lata uciekał już do szkoły... Przewidywano, że może zostać „Mifti” (duchownym). Mając lat 15 ukończył on seminarium nauczycielskie t.zw. „İnstitut Wiejski” i otrzymał posadę nauczyciela we wsi Nürğüz. Grono kolegów, młodych nauczycieli wiejskich przysięgło sobie pracować dla wsi i podniesienia jej oświaty.

Mahmut Makał i jego koledzy byli wychowankami „İnstitutów Wiejskich”. Instytuty te stworzył postępowy pedagog i myśliciel Hakkı Tonguc około roku 1940 dla zaspokojenia potrzeby wykształcenia nowych nauczycieli wiejskich, dla zapobieżenia ucieczce młodych inteligentów wiejskich do miast i asymilowania ich przez miasto. Instytuty te, funkcjonujące jako małe kolonie rolne, gdzie nauczyciele i uczniowie wspólnie gospodarowali, gospodarczo samowystarczalne, stały się kuźnią zbratania wsi i miast, kuźnią nowych projektów oświaty wsi. Ale rychło władze dopatrzyły się w całej tej akcji znamion komunizmu i cofnęły udzielone zezwolenia na wymianę książek, myśli, wyjazdy nauczycieli, faktycznie likwidując całą tę akcję.

Po objęciu stanowiska w Nürğüz młody nauczyciel oddał się całej pracy pedagogicznej w nader ciężkich warunkach, które męźnie znosił, pragnąc dzielić ciężki los chłopów tureckiego. Chciwie chłonał wiadomości z dzienników, czytał wszystkie, nie liczące zresztą książek, jakie dotarły na zapadłą wieś. Chłopi podziwiali jego pracę, pytali się, jak on, który nosi „czaput” (krawat) chce tu zostać na wsi, wśród chłopów? Mahmut Makał nie chciał iść do miasta. Ale głód studiów go pożerał. Nawązał kontakt z piśmem „Varlık”, próbował wierszy, nie podobały się krytyce. Wówczas redakcja „Varlık” poradziła, aby napisał coś z realnego życia wsi.

Z korespondencji pisanych do piśma „Varlık” powstał zbiorek, wydany następnie jako mała, skromnie wydana, książeczka „Bizim Köy” — Nasza Wieś. Ale ta niepozorna, na gazetowym papierze drukowana książeczka, stała się sensacją dnia. Była dosłownie rozchwytywana, kolportowana była po kioskach i u sprzedawców gazet. Rychno nakład jej został wyczerpany, ukazało się wydanie drugie, a potem i trzecie.

III.

Jaka była przyczyna powodzenia „Bizim Köy”? Książeczka nie zawierała nic poza zwykłym opisem życia chłopów antolijskich. Nie zawierała sama żadnej oceny, krytyki i sądu, przytaczając tylko gołe fakty. Ale w stęchłej, pełnej negatywnym dla „radosnej twórczości” i pomocy marshallowskiej atmosferze Turcji ten suchy opis faktów podziałał jak strumień zimnej wody. Nawet prasa prorządowa przyznała, że książka jest ciekawa, aczoliwiek powstała w „atmosferze choroby krytyki”, z ducha, który z ukrycia krytykuje, nie wskazując drogi, nie oświeclając, pracuje jedynie nad „zniszczeniem”, ukazuje jedynie ciemność, bawi się nią, nie daje żadnej nadziei na możliwość oczekania się poprawy... „Ulus” z 14 kwietnia 1950. Ten niepokojący prasy reakcyjnej z powodu „krytycznych” skłonności Mahmut Makała był zupełnie zrozumiały.

„Bizim Köy” zawiera same fakty, ale fakty te więcej mówią, niż setki rozpraw.

Mahmut Makał opisuje przede wszystkim nędzę wsi, i to nie we wschodnich wilażetach, ale właśnie w środkowych. Chłop nie ma tu właściwie ani ubrania, zabezpieczającego przed zimą, ani domu, ani pożywienia, ani opatu. „Zwykle odzienie jest tego rodzaju, że nawet na gorąco nie nadaje się do noszenia. Latem mężczyźni ubierają łapcie (czaryk), zimą drewniane. W naszej wiosce zaledwie 5 proc. nosi obuwie, reszta chodzi bosą, nawet zimą w śniegu i błocie. Pończochy prawie nieznane chłopom; palcemu nawozem tłumaczy się, że to szaleństwo palić nawóz, zamiast używać nim pole. Na ten temat zobaczyć można nawet rozprawy naukowe. Lecz jeśli chłop nie będzie palił nawozem, to czym będzie palił? Zapytajcie się, ile wiosce widziało na oczy węgiel lub drzewo?”

„W wielu wioskach nie ma pieców, a jedynie paleniska. Zapalek prawie nie ma. Ogień pożyczają u sąsiadów”.

Stan sanitarny wsi jest niski. W zimie dzieci marzną i śmiertelność wśród nich jest bardzo wysoka. Gdy za inicjatywą Mahmuta Makała wysłana została petycja o przysłanie lekarza, z początku nie nadeszła żadna odpowiedź, a potem wyjaśnienie, że teraz jest zima, drogi zasypane, więc lekarz i tak nie przyjedzie: zamiast lekarza nadesłane zostały dobre rady, żeby dzieci używały lekarstwa na kaszel i piły mleko... Mahmut Makał wspólnie z inspektorem sanitarnym sporządził statystykę: wieś liczyła 130 domów, a w miesiącu lutym 1950 zmarło 34 małych dzieci...

Komentując statystykę wysokiej śmiertelności na wsi tureckiej Mahmut Makał konkluduje: „Istotną przyczyną śmierci jest nędza”.

Większość dzieci we wsi nie zna cukru. „Gdy biedna kobieta przyszła do mnie z prośbą o cukier dla dziecka i dałem jej trochę, nie wiedziała, jak ma dziękować” — pisał Mahmut Makał. W zimie w chałupach za jedyne pożywienie służy „bulgur pilave”, rodzaj placka ze stłuczonej, spazzonej pszenicy. Wystarczy on zaledwie do wiosny. Wówczas w wielu domach nie ma chleba. Dla spodziewanego zarobku 10 kuruszy chłop nie szczędił wysiłku 10 dni. Podejmuje najdłuższe drogi, wędruje daleko do miasta.

„Przypadające średnio na chłopa

pa 10—20 dönüm (1 dönüm — ok. 940 m. kw.) trzeba jakoś obsiać, gdyż od tego zależy przeżycie. Jeśli nie możesz kupić pługa, musisz brać drewnianą sochę. Do ciągnięcia potrzebne są bawoły. Jednak nie każdego stać na kupno bawołu. Para bawołów kosztuje 600 funtów. Większość chłopów zaprzęga więc osła...”

Ten ciężki los jest przeznaczony tylko biedoty wiejskiej. We wsi żyje jednak też garstka bogaczy. Oni to zagarniają w swe ręce wszelką władzę nad pozostałymi chłopami.

Instrumentem władzy politycznej jest wójt „muhtar”. „Aby być wójtem” pisał Mahmut Makał — „pierwszym warunkiem jest być bogatym, poza tym trzeba mieć dużo krewnych, rodzeństwa, który wybiorą na to stanowisko. Czy jest zdolny do pełnienia tego stanowiska, czy nie, o tym nikt nie myśli. Po wyborze przemienia się taki na małego kacyka, wyzyskuje pracę biedaka dla siebie”.

IV.

Ale poza nędzą, poza uciskiem przez fiskalizm, skarbówy i „li chwierstwem” „agów”, poza niewolą u bogactwa wiejskiego i „muhtar”, wieś turecka jest w niuoli ciemnoty, zabobonu, obskurantyzmu religijnego, życzliwie podtrzymwanego przez wszystkie organy panującego systemu. „W naszej okolicy panuje istna plaga szejków” (zakonników muzułmańskich, jakby świętych) — pisał Mahmut Makał. Zajęciem szejków jest wywołanie imienia Allah, uderzając o bęben”.

„Głównym wodzem szejków w wiosce E. jest Mehmet Ef. Jest to znaczna osobistość. Chcący wejść do jego zgromadzenia idą z podarunkiem w rękę, całują jego ręce, przyjmują rady. Z różnych stron przybywają do Mehmeda ludzie całymi gromadami.

Ci, którzy zapisują się do stowarzyszenia, odrzucają rękę do pracy i trudu. Biorą bęben i idą do takiej lub innej wioski. 3 — 5 dni bębnią i hałasują w danej wiosce, zbierają swoich zwolenników i idą do drugiej wioski. Pokrążywszy tak po kilku wioskach zbierają od 100 do 150 osób. Wszyscy razem idą do naczelnego szeika. Nie myślą, gdzie będą mieszkali i co będą jeść. Łaskawość Allah jest wielka. Bywa, że głodni leżą pod ścianą, wyobrażając sobie, że już są w raju”.

„Często za podpisem szeika chodzą po wsi gromada i wydłużają różne podarunki. Różni osuści napychają sobie kieszenie...”

Bractwa religijne szerzą nienawiść do oświaty, do książek. Gdy otumanieni przez bractwa religijne chłopci zobaczyli w rękę Makała kilka książek, zaczęli wołać: „szalony ten chłopak, czyta książki, które nie zawierają niczego o religii... Szkoda jego oczu... Zamiast męczyć się nadaremnie nad tymi papierami, lepiej by było, gdyby uczynił ablucję, odczławił modlitwę i zapłacił dług Allahowi”.

Gdy wieść, że Mahmut Makał został aresztowany za „wywrotowe” dążności, dotarła do Demirkövu, sąsiadzi przybiegli do ojca Mahmuta tłumaczyć mu: „Na co ci się zdało kształcić Mahmuta. Gdyby był został nieoświecony wszystko to by się nie przydarzyło”. A niektórzy znawcy rzeczy orzekli, że za czytanie książek „frankce” (europejskich) Mahmut Makał rawiedzony został przez „dżiny” (złe duchy).

Książka Mahmut Makał była głosem prawdy w ciemnej i zakłamaną atmosferze Turcji dzisiejszej. Władze przelekiw się jej popularności. Mahmut Makał oskarżony o komunizm znalazł się w więzieniu. Dopiero pod naciskiem oburzonej opinii publicznej Mahmut Makał, podobnie jak niedawno Nazim Hikmet został wypuszczony na wolność.

Jan Reyhman

SIERGIEJ JURIN

WIECZORY W ŚWIETLICY WSI DIEGTIANKA

1. Przy wjeździe do Diegtianki na szerokim stepowym zbiegu wód ujrzymy pasy miodnych leśnych sadzonek. Kłony tatarskie dorównują już wzrostem człowiekowi. Obok arobnutkie ale silne pieńki dąbków. A na prawym brzegu rzeki Czekłowej ogromny kilometr wysypisko zasadowe sosnami; ich wysmukłe młode pędy zgodnie dążą w górę, ku słońcu.

Świetlica Diegtianki znajduje się w tym samym domu, co i Rada gromadzka. We dnie nad domem powiewa czerwony sztandar, nocą świeci czerwona gwiazda. Na jednej ze ścian afisz: „Naprzód na spotkanie zorzy”. Pod drugą ścianą stoi rower, którym przejechała kierowniczką czytelnicy, dwudziestoletnia dziewczyna, Liza Zielepukina. Była na stepie, odczytywała gazetę w obozie.

„Tak, ciasno, ciasno!” — mówi oglądając pomieszczenie świetlicy. — „Latem to głupek, można zbierać się choćby pod brogiem. Ale zima? Wejdzie kilka osób — i nie ma się gdzie obrócić!”

Wieczorem świetlica się zmienia. Liza okupuje jeszcze jeden przestronny pokój należący do Rady. Na stołach — szachy, domino, świeże dzienniki i czasopisma. Grają na akordeonie. Chłopcy w kombinezonach, czupryny uczesane, dziewczęta mają kwiaty we włosach.

Jest to nowa, współczesna młodzież kolchoźnicza. Wszyscy ze średnim wykształceniem. We wsi od dawna jest już szkoła 10-letnia. Podchodzi do mnie i przedstawia się młody człowiek, redaktor rejonowej gazety, „Droga Iljicza”, poeta i były kierownik świetlicy, tow. Suboczew. Twarz ma smagłą, oczy przenikliwe. Z zaciekawieniem zapytuje o Moskwę, o nowe książki, o teatry...

Nacennie widać narodzin nowej wiejskiej inteligencji, tak jak widać zielone brzoźki w pasmach nowych leśnych zagonów.

2.

Ranek następnego dnia został poświęcony na przesłuchiwanie planu pracy świetlicy w Diegtiance. Dobrze, że plan jest, gdyż nie we wszystkich dzielnicach kraju czytelnicy pracują według planu. Do Rady, która rozpatrzyła i zatwierdziła plan, weszli: przewodniczący Rady Gromadzkiej Piotr Pawłowicz Donskich, komсомолец Wania Zawidow i Lena Poziakowa, ówczesna kierowniczka świetlicy Liza Zielepukina.

Plan został ułożony umiejętnie i ciekawie. Widać dążenie, aby do pracy w świetlicy przyciągnąć miejscowe, wykwalifikowane siły: nauczycieli, lekarzy, agronomów. Pogadanki i lekcje są poświęcone ogólnospołecznym zagadnieniom, pamiętkowym datom i rocznicom, planuje się omawianie książek („Z całego serca” — Malecwa), głoszenie czytania („To było pod Równem” — Miedwiediewa), wspólne słuchanie radia, śpiewy chóralne, „wieczory młodzieży”.

Przewodniczący Rady Gromadzkiej jest młodym człowiekiem. Zaczynając rozmowę nakłada duże okulary. Wskazując na radiodiodobiornik „Ojczyzna”, mówi:

„Drugi odbiornik umieścił się na stepie, w zimowej obozie oddalonej o siedem kilometrów. Teraz nasi hodowcy bydląt wcześniej niż my wiedzą o wszystkich nowościach: wstają wcześniej!”

W bieżyącym roku świetlica w Diegtiance brała udział w dwóch ważnych kampaniach: w wyborach do Rady Najwyższej i w świąt wiośnianym. W kampanii przedwyborczej czytelnicy w pełnym składzie przeniosła się na punkt agitaacyjny; na pogadanki przychodziły prawie wszystkie kobiety z wioski. Gdy zaczęły się przygotowania do wiosennego siewu, pierwszy sekretarz partyjnego rejonowego komitetu zaprosił do siebie młodą kierowniczkę. Pogawędził zyciowo o jej życiu w komsołce, powiedział o zadaniach z przynależącej się siewu, o ważności socjalistycznego wysiłku pracy, polecił przeczytać, jak należy zacząć robotę i Liza wyszła z rajkomu z gorącym pragnieniem wzięcia aktywnego udziału w walce o urodzaje.

Od razu pojechała do oddziału traktorzystów oddalonego o dwaście kilometrów. Znajdowała się z traktorystami, siewcami, pogawędziła z brigadierem.

Kwiecień. Na stepie jeszcze chłodno, budka stoi pełna przeciagów, maszyny. Jednak następnego dnia wszystko już było doprowadzone do porządku, budka całkowicie przeobrażona: ściany zawieszono obrazami, portretami, nawet kwiaty stoją. Chłopcy umazani smarami do maszyn gromadzą się przed plakatami, oglądają książki i broszury. Liza wesoła i ożywiona mówi: „później, później” — i wyprowadza wszystkich, aby się myli i czyścić. Co 5 dni wychodzi „Arkuszy bojowy”, wywiszana jest „tablica osiągnięć”. Już z daleka widać na niej cyfry: kto jest na czele, a kto się opóźnia. Spróbuj nie zwracać uwagi na te cyfry: jeśli nazwisko twoje jest na dole, to mimo woli zaczynasz zastanawiać się i starasz się tak pracować, żeby znalazło się wyżej. Nad budką powiewa czerwony sztandar. Widoczny jest z daleka, daleko rozniósł się sława wczoraj pracującego

pierwszego oddziału traktorzystów. Poda to później sekretarz rejonowego komitetu partii w raporcie dla aktywu rejonowej organizacji partyjnej.

— I tak wciągnęłam się do roboty, opowiada Liza, że przykrzy mi się, gdy nie jestem w brigadzie.

Silami aktywu świetlicy została zorganizowana artystyczna brigada propagandowa, która obsługuje nie tylko traktorzystów, ale także i brigady hodowców machorki i sekcję sadzenia lasów, którą kieruje przyjaciółka Lizi — Lena Poziakowa. Krótki referat, odczytanie wstępnego artykułu z „Prawdy”, a następnie dziewczęta w wiankach i wstążkach występują z własnymi piosenkami. Dźwięczy nad czarnoziemem wesoly refren:

„Jodełki-sosenki, jesiony-osiny, szyszczyki, wiercholeczki, zielone czubeczki”.

Z okna świetlicy widać ciemnozielony, aksamitny, 800-hektarowy obszar: zasiewy kolchozu „Przjaźni” najlepsze w rejonie. Oddział traktorzystów rzeczywiście pracował wczoraj. Czy odegrała tu jaką rolę praca kierowniczką świetlicy? — odpowiedź jasna.



Wieczory w świetlicy

Jacek Trznadel

STĘPOWE SŁONCE

O powiadaniu Piotra Pawlenki „Stępowe słońce” ukazało się w Klubie Odrodzenia jako druga skolei pozycja Pawlenki przetłumaczona na język polski. Nakładem „Współpracy” została opublikowana bowiem nie mała, równocześnie świetna jego powieść pt. „Szczęście”. Należy to podkreślić z tego względu, iż przed czytnikiem „Stępowego słońca” warto poznać się ze „Szczęściem”. Pawlenko, opisujący powojenne życie Krymu w „Stępowym słońcu”, staje się bardzo zrozumiałym po lekturze „Szczęścia”, gdzie ukazuje sprawę mieszkańców Krymu w krzyżowych, choć wielkich mimo trudności chwilach organizowania życia na zgliszczach — bezpośrednio przed zakończeniem wojny narodowej i zaraz po niej.

„Stępowe słońce” dotyczy już innego etapu pokojowego rozwoju Związku Radzieckiego. „Wszyscy na sprzęt zboża” — oto dominujące hasło pod znamiem dla kolchoźników, mieszkańców stepu i ludności polskich miast. Opowieść o tej wspólnej pracy kolchoźnika i dającego mu na pomoc robotnika — oto treść opowiadania Pawlenki. Zgodnie jednak z postulatami realizmu socjalistycznego — bogata zawartość życia, by stać się materialem sztuki literackiej, musi się przełamać w psychice konkretnej realnej indywidualności będącej typem uosobieniem charakterystycznych cech socjalistycznego człowieka. Pawlenko podjął w swym opowiadaniu ciekawą próbę, wybierając jako tę konkretną psychikę — psychikę dziecka, chłopca — syna kierownika ekipy samochodowej dążącej na pomoc przy sprzecie zboża — Jemielianowa. Niewątpliwie jest dużo trafności w sformułowaniu, że dzieci mają bardzo surowy sąd o rzeczywistości i i potrafią patrzeć na świat oczami nieprzyswajającymi do szabońców, oczami, które pilnie kontrolują, badają, nieufnie, przyswajając nowe doświadczenia, ucząc się. Mało jest dla nich prawd oczywistych a musi je sprawdzać doświadczenia. Technika opowiadania Pawlenki zyskuje w ten sposób wiele, wzbogaca zawartość dzieła literackiego o ciekawe spostrzeżenia, niemożliwe przecież przy innym ustawieniu bohatera. Duża rozpiętość w korzystaniu z form literackich, co jest charakterystyczne dla realizmu socjalistycznego, daje w myśli twierdzeń leninowskich — ujęcie rzeczywistości w całym jej różnorodnym bogactwie, w wielu płaszczyznach i zagadnieniach.

Opowiadanie Pawlenki mówi czytelnikowi o kręgu doświadczeń społecznych człowieka radzieckiego. Na tragiczną samotność jednostki w społeczeństwie burżuazyjnym niema tu wcale miejsca. Członków drużyny rolnej, mieszkańców kolchozu, łączą jedna myśl, poczucie wspólnej wsieli w pracy nad szczęściem socjalistycznej ojczyzny. Ta myśl łączy ze sobą współzawodniczące kolchozy. A ponad nią istnieje więź, obejmująca wszystkich ludzi walczących o postęp i przyszłość ludzkości. Gdy do kolchozu dociera wieść o zamachu na przywódcę komunistów włoskich, To-

Wieczór ciepły z niebem czerwonym na zachodzie. Liza pojechała w pole czytać gazetę. Do świetlicy przyszli nauczyciel Jerszow, sekretarz komsołskiej organizacji Wasilij Wasilewicz, redaktor gazety Suboczew. Piszą oni wiersze, a jedna z nauczycielek ukończyła powieść pt. „Bohater naszych czasów”.

Goście siedzą półkolem na zielonej ławce. Czym się oni interesują, o czym rozmawiają?

Przed wszystkim interesują się walką o pokój, jest to dla nich sprawa naczelną. Z oburzeniem mówią o prowokacjach agresorów, o próbach rozpętania nowej wojny... Ale poza tym młodzież ta przyszła pogawędzić o czym innym: o dziełach sztuki, literatury. Zdawałoby się, że godzinami mogą oni dyskutować o zasadach budowy wiersza, o kompozycji prawdziwej ludowej piosenki, o opublikowanych książkach, o tym, jaką literaturę naukowo-popularną trzeba przeczytać w związku z dyskusją w „Prawdzie” o językoznawstwie...

Liza wraca. Krowy spędzone z pola. Ściemnia się, podnosimy się,

aby wysłuchać odczytu: „Moralne oblicze młodego radzieckiego człowieka”.

Lektorką jest Maria Konstantinowa Sawieliewa. Była nauczycielką, a obecnie kieruje oddziałem propagandy i agitacji rejonowego komitetu partii. Powierzają jej główne role w przedstawieniach: w sztuce „Winni bez winy” grała Krucyninę („tak, że się nawet sama rozplakała”), w „Burzy” — Katarzynę.

Odczyt zaczyna się... Odsuwamy na bok tekst zawczasu przygotowany, Maria Konstantinowa opowiada po prostu jak Karol Marks i Fryderyk Engels pomagali sobie wzajemnie, z jaką troskliwością odnosili się do siebie Włodzimierz Iljicz Lenin i Józef Wissarionowicz Stalin... sala cichnie... Maria Konstantinowa porusza drobne sprawy miejscowe. Mówi o kulturalnym zachowaniu się w towarzystwie, w rodzinie, na ulicy, o czystości, o tym jak obecni winni być młodzieży radzieckiej niesmaczne świecidełka, „dwu- i trzypiętrowe” fryzury. Na sali słychać śmiechy i repliki. Wykład osiągnął cel — poruszył słuchaczy.

Zapamiętałem pytanie zadane po zakończeniu odczytu: „Proszę o dokładne wyjaśnienie w czym i dlaczego znalazł szczęście bohater powieści Pawlenki Woropajew?”...

4.

Chłodna noc, gwiazdziste niebo nad śpiącą wioską. Grupa młodzieży wraca do domu. Dobrze spędzony wieczór. Rozmawiamy o tym, jak ta droga opłataną jest przewodami elektrycznymi, telefonicznymi („wszystko tak jak w mieście”), jak pracuje zmotoryzowana proszuszka, a jesienią będzie elektryczna młocka i elektryczna strzyżak owiec... Jeden z chłopców ze służby łączności opowiada, że pocztą w Diegtiance otrzymuje przeszło 2.000 gazet i 306 różnych czasopism, bibliotekarka z dumą komunikuje, że dziś zapisał się pięćsetny abonent i że należy zaobowiązać czasopismo z zakresu architektury, ponieważ (dokonanie na str. 7)

Mejersehmila i helm niemiecki, służący obecnie za mięsne młotki, tożsakośćni piosenki. To nie jest już przedmiot wojny, tylko sprzęt domowego użytku.

Jeszcze jedna sprawa związana z opowiadaniem Pawlenki, to pytanie, czy „Stępowe słońce” przeznaczone jest dla dorosłych czy dla młodzieży. Przy tworze tym nie można znaleźć granicy oddzielającej te dwa kręgi czytelników. Nie chodzi mi tutaj o jakieś negowanie konieczności specjalnego kręgu literatury młodzieżowej, lecz o coś innego. Nawet „pełny burza” o „wyrobionych” smaczkach wahał się przecież często przed włożeniem burzującej książki dedekowej dla dorosłych do ręki młodocianego odbiorcy. Socrealizm tego niebezpieczeństwa nie nasuwa, wysokie walory sztuki socjalizmu potrafią wychować każdego.

Tak się jakoś złożyło, że bezpośrednio przed lekturą Pawlenki przegladam „Dziennik” Łwa Tołstoj. Abstrahuje od porównywania nazwisk autorów, nie o to przecież chodzi. Są dla obu książek jakieś cechy wspólne — to psychika dziecka. Lecz tam świat arystokratyczno-burzacyjny, widziany naprawdę okiem realisty krytycznego — tutaj życie socjalistyczne. I nie chodzi mi o studium porównawcze. Zwracam na to uwagę jedynie w tym celu, by stwierdzić różnicę literatury zbudowanej na nowej podstawie historycznej. A sprawa ta się niestety często zaciera u osób, nad którymi ciąży jeszcze obiektywizm burzacyjny. Rozmawiałem niedawno ze świetnym skądinąd znawcą literatury. Powiedział mi: Dostojewski, proszę pana, to jednak szczyt wierności psychologicznej. Spytałem o pierwszą lepszą pozycję literatury radzieckiej. Po namyśle przyznał: „Tak, powieści „Daleko od Moskwy” nie można sądzić ta samą miarą co Dostojewskiego”. Tyle o obiektywizmie. A te słowa są skierowane również pod adresem Pawlenki.

Przekład daje nam odczuć piękny barwny i malowniczy język Pawlenki, który rozumie blisko i głęboko nie tylko człowieka, ale i przyrodę, którą człowiek ujarzmił. Żeby jednak nie pozostać bez przyszłownego „ale” w stosunku do tłumacza, wypada zastrzec następujący moment: „Wszedł Fiedecenko i wypuszczając dym z papierosa schowanego w reklamie podzielił się ostatnimi nowinami”. Nie jestem wprawdzie namietnym palaczem, ale wydaje mi się, że trudno jest palić papierosa schowanego w reklamie nie wyjmując go od czasu do czasu. Odnoszę miejsce w tłumaczeniu M. Dolińskiej, zamieszczone w „Literaturze Radzieckiej” (nr 6/1949), gorszym zresztą od tłumaczenia Haliny Rogalowej, wygląda poprawnie: „Wszedł, dymiąc papierosem ukrytym w reklamie...”

Jacek Trznadel

*) Piotr Pawlenko, „Stępowe słońce”, tłum. Halina Rogalowa, „Czytelnik”, Klub Odrodzenia, 1950 s. 90 11 mb.

Marian N. Listowski

Gdy powrócili z wycieczki do ZSRR

SPRAWOZDANIE SOLTYSZA

Soltysowa nie mogła się doczekać męża, a z nią wszyscy mieszkańcy Słupcy. Gdy w niedzielę przyniósł ktoś gazetę z Wytówni w Dwikożach, było już wiadomo, że delegacja chłopów wróciła do Kielc. Wycho-dzono na drogę, wyglądano w stronę Sandomierza, czy nie wraca. Tworzyły się grupy niecierpliwych. Soltys, Józef Sznajder, uczestnik wycieczki chłopów do ZSRR, stał się bohaterem dnia.

Pewną już zupełnie wiadomością, że jedzie, przywieźli robotnicy Wytówni. Przyjechali powitać tego, który wiele uczynił w kierunku zawiązania serdecznej współpracy między dwiema grupami robotników a słuckimi chłopami.

Przyjechał. Już wita się z obecnymi, całuje ręce żony i nieznajomych, ale szczerze, wręcza jej piękne kwiaty. Jest ciska, wszyscy są wzruszeni.

Ani Stanisław Tercus, przewodniczący GRN, ani prezes gromadzkiego koła ZSCH, Bolesław Kozielec, nie powiedzieli długich mów. Za to ich krótkie: — „chodź bracie, opowiedz nam w świetlicy coś widział”, — wyraziło życzenie wszystkich.

Świetlica ledwie pomieściła mogła dwadzieścia osób. Ktoś mówił: — „był bracie naszym delegatem, mów wszystko dokumentnie coś widział. Oddaj gromadzie sprawozdanie”.

Wyciągnął Józef Sznajder swoje notatki, wstał i zaczął opowiadać:

Byłem na terenie czterech województw: noworosyjskiego, krasnodarskiego, kubańskiego i rostowskiego... Umieję tam ludzi gospodarnych. Wiedzą z czego dochód największy. W jednym sowchozie, który ma pięć tysięcy ha, jest dwa tysiące ha sadu. Samolotami drzewka opryskują. Samolotem 80 ha dziennie spryska, a ręcznie tylko 4...

Albo taki kolchoz „Czerwony Putiłowicz”, który ma 5 tys. ha, ogromną hodowlę jedwabników, a sowchoz im. „Molotowa” na 1.200 ha uprawia winogrona. Jaki z tego do-brzyty!

Ludzie zdrowi, aż miło patrzeć. Zaden tak nie haruje jak my. Widziałem kombajn przy pracy. 8 ludzi pilnuje, żeby maszyna równo pracowała. Idzie wielka maszyna, czterometrowy stół przed nią jak u żniwiarzy. Idą pazury i noże, zna, zboże na pasie idzie do młokarni na tej samej maszynie. Słoma odchodzi w jedną pakę, gdzie się prasuje, a ziarno przez wałnię w drugą. Gdy zbiornik napelni się ziarnem, zabierają je samochodami. Najciekawsze jest to, że za kombajnem przyczepili pomyślowo grabiarki, a za nimi brony talerzowe, które robią podorywkę. Obliczyłem z ciekawości, że maszyna taka, która żnie dziennie do 30 ha, przy samym żniwie zastąpi 160 osób. Nie więc dziwnego, że mają czas i książki w dzień powszedni czytać i radio słuchać. Po-wiem krótko — kulturalne życie prowadzi...

Gdy Sznajder skończył wreszcie opowiadanie, posypały się pytania. Bo przecież trzeba wszystko wiedzieć dokładnie.

— Wiedziałeś, jak maszynami sadzą tytoń?

— Ba, i tytoń i pomidory i las. Pokazywali nam specjalnie, choć to nie pora. Ale są takie maszyny i robią bardzo dokładnie.

— A czy drzewka spryskiwali w czerwcu? Jaką pszenicę hodują?

— Pszenica niska w słomę na terenach stepowych, ale kłosy duże, szerokie. Zdaże się, że jeszcze mam w pakunkach... To wam pokaże.

A potem to już padały pytania „specjalne”.

— Była swoboda poruszania się, gdzieś chcieli?

— Dlaczego by nie? Chodziliśmy po dwóch po trzech, gdzie się nam tylko chciało. Do myśli nory można było zajeżdżać. Sami zresztą zapraszali to tu, to tam. Nie mieli nic do skrywania.

— A ile tam zarabiają?... i jakie mają ceny?

— Dobrobył u nich nad podziw. Traktorzysta zarabia 20—30 tys. rubli rocznie. Dojarka 1000—1500 rubli miesięcznie. Ile kto wypracuje „trudnodni”. A pończochy, takie nylonowe 42 ruble, buty 100 rubli, rower 600 rubli, motocykl 1000—1500 rubli, za-ły jak, ubrania mają eleganckie, lepsze od naszych. Przyjdzie zobaczyć, mam ze sobą materiał wcale nie najdroższy, ale wełna 100 proc., aż oko cieszy.

Pytali o wiele więcej, wszyscy pokolei. I potem, już po wyjściu ze świetlicy, i w domu. I nazajutrz. Wszystkich nurtuje jedno: jak u nas, u siebie, w Słupcy, dojdzie do takiego dobrobytu. Do żłobka i przedszkola dla dzieci. Do lepszego życia i czasu na czytanie książek, na słuchanie radia, do pogodnego i trza dla dzieci.

— Można by i u nas?

— Można — mówi słucki soltys — trzeba tylko zespołowej pracy na wspólnym dużym obszarze, gdzie będą mogły maszyny pracować. Gdzie ziemia właściwie uprawiana da wielki i bogaty plon. Bo w ten sposób może dać.

MAŁEŃSKIE POROZUMIENIE

U soltysa wreszcie wszyscy spać się ułożyli. Dzieciaki zmęczone wra-żeniami dnia usnęły ledwie głowy do poduszki przyłożyły. Śpiadłowa energiczna kobieta wyprawiła do do-mu. Cóż kiedy sama zasnąć nie mogła. A i Józef też jak nie śpiący, powoli wypalał rosyjskiego papierosa „Prima”.



— Cóż ty się nie możesz napalić tych papierosów od „Ruska”? Już drugiego po kolei kopcisz! Cała chałupa zadymisz! — Zaczęła Maryna.

— Hm, Bo i to prawda, że lepsze od naszyh.

— Jak ci wszystko tak smakowało, że się i nachwalić nie możesz, to trza ci było tam zostać! Po coś przyjeżdżał? — zaczęła atak i, dla większego okazania gniewu odsunęła się od męża.

— Kiedy, bo widzisz, jak by ci tu rzec... zawiadźmy ja i ciebie z dziećskami, na ten ich dob obyt, ale tak to mi się nie widzi. Nie idzie inaczej, jak i u nas by trzeba tak samo.

— A... widzę już i tobie się kolchozów zachciało! Już ci tam nakłama-li, otumanili cię, na swojego zrobili! Słyszysz ja cały dzień jak ty to rozprowadzasz! Gadaj tam sobie zdrow! Widać ci tak trza gadać, wójtem byś chciał zostać! Ludziom gadaj, ludziom brednie praw, ale nie mnie! Marynę aż na łóżku podrzuciło.

— Cichoj, dzieciaki pobudzisz — mi-tygował mąż.

— Sam bądź cicho ty, — „Józwo Naopak” — sztydziła znowa.

— Wiesz, bo to Marynko, było tak.

Soltys wstał i podszedł do drzwi, by przekroczyć próg, ale wnet zmiarkował, że jest w domu i zapalił lampę naftową.

— Ja tam ludziom na samo gadanie nie wierzę. Jak już mnie jechać za delegata wybrali, to i pojechał. Aleć pilnie patrzył, alem badał czy nas tam oszukać nie chcą.

Stare to chłopiekie powiedzenie, że człowiek okłamać może, ale ziemia nie kłamie. Tak ja na ziemię zawsze patrzył. Ziemię badałem.

„Ty się Marynko nie daszaj. Anim ja tobie kiedyś skłamał, anim twego ni dzieci zła nie chciał. Popatrzy no ty. Otom ci przywoził podarek z dalekiego kraju. Od ludzi, ale że od ziemi to najpewniejsze. Masz, przy-patrz się.

Wyciągnął z walizki, od dna, w ga-zecie owinięte, w chusteczce ułożo-ne — kłosy. Drżały mu w ręce, trzy wielkie, wspaniałe kłosy radzieckiej pszenicy.

Maryna nie wytrzymała. Takim kłosem oprzeć się nie da. Jakie to wielkie ziarno, a kłos jakby podwójny, na dwa palce szeroki. Patrzyła i patrzyła, oczu oderwać nie mogła.

— Jakże to, takie kłosy?

— A takie. Gdzie to naszej sando-mierskiej pszenicy do takiej radzieckiej. Nigdy to chłop takiego ziarna u siebie mieć nie będzie.

Bo widział, ziemia nie kłamie. Roz-dziła kiedyś ta ziemia stepowa kłos marny, susza ja paliła. A teraz, kiedy ty kłosi dala czego ona potrzebuje, stokrotni oddała plon. Ziemia nie kłamie. To ziemia właśnie mówi, że może dać dobrobyt. Tylko jej trze-ba było, aby ją maszynami zbiorowo uprawiali, aby jej ludzie szcztynny deszcz dali. Cuda ja nam widziałem. Ale nie takie jak u nas gdzie się obraży odmienią, takie, jakich do-konać może człowiek w zespole, gdzie mu maszyna służy. Chciałbym ja i dla naszych dzieci takiego ziar-na, takich cudów, lepszego życia, maszyn, świetlicy, radia, książek...

Zasłuchana się Marynka a potem rzeczone zaczęła stawiać pytania, Józef odpowiadał cierpliwie, tłumaczył. I chyba wytłumaczył, bo gdy pierwsze promienie słońca wkradły się do chaty, leżeli już zgodnie razem objęci ramionami, a na stole żywym złotem świeciły trzy kłosy radzieckiej pszenicy.

Minęło trzy tygodnie. Przeszły zni-wa, zaczynają się omloty. W Słup-cy, w Ważynie, w Galowie, w Chlew-skiej Woli, w Ciepłowie, w Ksa-nach, w Lipniku, wszędzie tam, gdzie ludzie tych wsi byli w Związku Ra-dzieckim i opowiedzieli co tam wi-dzieli, jak tam ludzie żyją, jak pra-cują, jak się uczą, jak się bawią i od-pocuwają — wszędzie ich „ziemia nie kłamie” — zaczyna się nowe życie. W wielu wsiach województwa kie-leckiego tworzą się Rolnicze Zespoły Spółdzielcze, w wielu już w tym ro-ku zaczyna wspólna orkę, wspólny siew. Chłopi nie obawiają się już przyszłości. Nie wierzą bogaczom, którzy chcą ich zastraszyć nędzą. Ale wierzą tym ludziom, którzy wi-dzieli jakich cudów dokonuje współ-na praca na dużych obszarach, upra-wa maszynowa, uprawa, oparta na doświadczeniach naukowych. Wierzą ziemi, a ziemia nie kłamie.

Marian N. Listowski.

MARCELINA GRABOWSKA

Z NOTATNIKA Z FABRYKI II*)



Z Dzielnicy wydelegowano Grodzkiego do Ubezpieczalni Społecznej. Ma tam dźwignąć Podst. Org. Partijną. Jej sekretarz nie chciał się zgodzić, aby tego, czy tamtego członka przesunąć na kandydata, lub wyrzucić z partii. Tłumaczył ich niechęć do szkolenia brakiem czasu. „Niech zostanie, przecie płacę regularnie składki”. „I co z takim zrobić?” — pyta Grodzki.

Zanim przystąpi do pracy, przeprowadzi indywidualne rozmowy z każdym. Trzeba człowieka dobrze poznać, nim się o nim zadecyduje. Ja muszę na wszystko znaleźć czas, jestem odpowiedzialny. Ciekawe jak się wywiąże ze swego zadania.

1 kwietnia.

Posiedzenie klubu wynalazców i racjonalizatorów. Dyrektor Żywiecki (handlowy) chwali się, że Trójka otrzymała I nagrodę, bo pierwsza dostarczyła bilans wedle nowego planu kont. Klub pomaga materiałnie przy opracowywaniu pomysłów i moralnie przy ich ocenie. Celem klubu wywieść, kontakty, rozprowadzanie pomysłów, inicjatywa. Jelewicki znalazł sposób na maszynę Hakowa, aby przewijały wiatki, czego dotychczas nie mogły robić. To duża pomoc przy produkcji ważnego fabrykatu „Lotos”. Teraz w opracowywaniu pomysłu szlifowania kamieni — dotychczas sprowadzano takie z zagranicy — obejdziemy się. Zapytany opowiada, że udzielił robotnikowi przy premiovaniu pomysłów jest większy (1), niż majstra, czy technika (0,3). Na początku nawet zaliczowano same wnioski dla zachęty, teraz premiuje się tylko dojrzałe pomysły — bez technicznego opracowania, które się powierza technikom. Mimo to trzeba ciągle zachęcać, tłumaczyć, niektórzy jeszcze się boją, że pomysły zostaną ukradzione. Istnieje np. pewien pomysł — robotnik wpadł na niego jeszcze przed wojną, nie chciał ujawnić, teraz o nim mówi, ale jeszcze go nie oddał, chce się upewnić, że autorstwo przy nim pozostanie.

Jeden z uczestników zebrania pyta, czy wynalazki, które zmniejszają wkład pracy, nie zwiększają produkcji, też są premiowane. Kowalski odpowiada, że tak, że zmniejszenie wkładu pracy — oszczędzenie — trafia robotnikowi wiele znaczy. Zresztą zmniejszenie wkładu doprowadza z czasem do zwiększenia produkcji.

3 kwietnia

Grodzki porządnie się zrywał. Wszystkie oddziały wypłacił „rodzinne”, tylko kierownik biura przedziału średniopiętnego jeszcze nawet nie wziął potrzebnych na to pieniędzy. Tłumaczy się brakiem czasu. Grodzki go besztuje przez telefon: „Ignorujecie sprawę robotniczą! Zatrzymujecie ludzkie pieniądze! Byłem u was o 11-jej i interweniowałem, a teraz druga i wy ludzi trzymacie! Wyciągnie z tego najdalej idące konsekwencje!” — Słucha krótko i woła: — Żeby mi się na was więcej ludzie nie skarżyli! — I znowu po chwili: — Jak długo u nas pracujecie, musicie się wywiązywać!!! — Rzuci słuchawkę i woła: — Łobuz, reakcjonista!

Kobiety włoskie przysłały sztandar i współzawodniczy o niego 12 fabryk. Na zebraniu przedstawicielka Zarządu, była tkaczka. Pod koniec zebrania nadeszła młoda robotnica, woła z płaczem: — Pomóżcie mi towarzyszy! Mam małe dziecko i jestem w ósmym miesiącu ciąży. Tej nocy sufit się nad nami zawałił. — Herbachowa kazała złożyć wniosek. Ale ta z Zarządu wzięła ją do Rady i Kowalski zajął się sprawą po swojemu. Zatelefonował o miejsce w żłobku i do robotnicy: — Dajcie tam dziecko na tydzień, nie może pozostać w zagrożonym miejscu. Resztę zotwimy jak najprędzej. Robotnica uspokoiła się, odeszła. Kowalski dotrzymał słowa. Wysłał zaraz na miejsce komisję (Tłokiński, Lisiecka), aby mieć podstawy do starania się o mieszkanie. — Muszę je zdobyć, tu chodzi o życie dzieci.

Szewczykowa — przewodnica na tkalni — wedle obliczeń delegata z Instytutu Technicznego bije czas stachanowizm. Politycznie jest najbardziej wyrobiona z przewodnic.



Zbliżają się święta. Robotnicy odrobnią sobotę, która będzie wolna. Na fabryce działa chyba jakaś dywersja, bo robotnice domagają się coraz to czego innego, choć idzie im na rękę, ile się tylko da. To wygodniej — niż im się należy — wypłaty, to wolnego dnia na pranie. O lada głupstwo idą delegację, opuszczają maszynę, wchodzi czupurne do Rady, aby ją opuścić w zamieszaniu, kiedy się im udowodni, jak bardzo nie mają racji. Coraz częściej słyszy się o świadkach Je-

lowy. Organizacja niby czysto religijna, znamy takie „czyste” organizacje.

13 kwietnia

Młode zebrały się koło maszyny, chichoczą, żartują, jedna zatyka drugą oczy: zgadnij kto! — a szpule idą i nić się urwała. Na wałkach gromadzi się brud — eech wy!

W pismach „robotnicy podjęli entuzjastycznie walkę z nieróbstwem”. Ale nieróbstwo istnieje i nie ma pocucia, jak z nim walczyć. „Góra czeka na to, co my wymyślimy” — mciwa Kowalski — a my mamy skrepowane ręce. Przydałyby się solidna ustawa.

Na zebraniu kobiety się skarżą: — Cierpimy za tych, którzy się samowolnie zwalniali. Bata by na nich!

Na zebraniu Komitetu współzawodnictwa wychodzi inne zmartwienie: przedziałnia podaje ośnowę I gatunku, a w tkalni wychodzą wady. Czy winna próbować? Może próbuje tylko z grubsza, nie może przecie prześwietlić kopki. A może pewną rolę odgrywa kumoterstwo. Kopka od przadki idzie przez majstra, inspektora jakości — mimo to błąd trwa. To że, że z automatami zabrali majstrów — tamci byli dobrzy. Po dwukrotnej nardzie, po zebraniu wszystkich danych — na asortyment i miesiące — komitet podwyższa procent dopuszczalnych braków wedle par 14. — Obniżymy, jak tylko będzie lepiej. Dostaliśmy akceptację na maszynę Hakowa. Gdyby tylko tak ciasto nie zmieniało nam asortymentów. Najlepiej nawet wywołuje zaburzenia w produkcji.

Przychodzi majster do Kowalskiego z kilkoma szpulami, mają dwa „łńce w środku — gdzie błąd? Kowalski wciąga lńcy do narady, rozwija szpule, zastanawiają się. Na błąd wpada pierwszy Kowalski, ale się z tym nie zradza, bada jeszcze, czeka potwierdzenia. Wreszcie tłumaczy majstrom, który pouczy robotnicę.

Grodzki zadowolony z wyniku pracy w Ubezpieczalni: po prostu wielu rzeczy nie widzieli, innych nie rozumie, jak należy. Teraz pójdzie inaczej. — I konkluduje: — Nie trzeba się uprzedzać, ani gniewać. Ostrożnie rozpoznawaj: swój, czy wrog. Żeby nie zrobić człowiekowi krzywdy.



Ma się odbyć plenum Rady, rozszerzonej o mezoów zaufania i przewodników. Są przedstawiciele Zarządu Głównego Włókniarzy i V oddziału OKR. Fijałkowska (z Zarządu Głównego) jest chora, przeszła niedawno ciężką resekcję, skarży się na ból, działo. Ale zapomina o tym, kiedy Lisiecka opowiada o sprawie robotnicy, której się zawałił sufit. — Deszcz pada, kobieta jest ciężarna i leje się jej na głowę. „Była już u starosty, tam jej obiecano zająć się sprawą w poniedziałek. — Fijałkowska się zapala: — Nie można czekać do poniedziałku. Chwyta za słuchawkę, telefonuje do prezidenta, niestety ten w Warszawie. Jutro wróci. — Zatelefonujecie wy do niego. — Czyżby ze mną mówić? — Z Radą?”

Plenum dzieli się na dwie części: zwyczajne miesięczne zebranie i sprawa bliskiegojazdu krajowego. Przy stole przydzielonym siedzi Okrójowa z wypiekami na twarzy. Jest po nocnej zmianie, czeka ją noc pracy, mimo to przyszła. Po referacie przemawia gorąco. Zaczyna utartym zwrotem, do którego się przyzwyczaiła: „Ja — przewodnica pracy...”. Wyrzuci robotnicom: w czwartek było zebranie na temat nieopuszczania godzin pracy, a już w piątek pośpiechu z powodu słabej frekwencji. „Nie doceniamy znaczenia naszej pracy dla państwa i wobec wroga, byle zjeść i być porządku zrobić na święta. A ja przecież mam także dom i musi starczyć czasu na wszystko i starczy, bo mi chodzi o to, aby mój syn nie zasnął wojny, ani nędzy”.

Fijałkowska opowiada o wizycie w fabryce, w Lyonie. Park maszynowy wspaniały. Ale wiele maszyn stoi. Pytamy dlaczego, dyrektor, który nas oprowadza coś tłumaczy, ale na to podchodzi robotnik: — Nie wiercie dyrektorowi, to po ostatnich redukcjach z powodu planu Marshalla. — Dyrektor zapomina o dobrym wychowaniu, zatyka robotnikowi usta ręką, ale ten rękę odtrąca, woła: — Wiem, że jutro nie wróce do pracy, ale chcę przekazać prawdę towarzyszom w Polsce. Fijałkowska mówi, że to wstyd, kiedy robotnik nie korzysta z czasów. Zalałabym mu się wszystkie formalności, dostaje przekaz na rękę i jeszcze się boczy.

W Radzie wynikła sprawa: jeden robotnik ukradł drugiemu zegarek. Przyznał się, zwrócił, zgodził się na wniosek poszkodowanego, aby złożyć 1000 zł na odbudowę Warszawy. Kwestia: Czy oddać go milicji. Pięknie uważa, że oddać. — Ukradnie metr towaru i zostaje aresztowany, a ten ukradł zegarek. — Grodzki inaczej patrzy na sprawę: — Poszkodowany nie zgłosił pretensji, a towar — to sprawa państwa, to sprawa wszystkich, zbyt wielu poszkodowanych i wyciągamy konsekwencje.

Robotnica, której się zawałił sufit, dostała przydział pod Łódź. Ale nie chce się przenosić, okazało się, że

mieszkanie można wyremontować. — Trzeba tak było odrzuć. — Na remont dostanie zapomogę.

Zebranie w sekretariacie partii. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie majstrów. Badać na etacie umysłowych, mają pewne przywileje, poza tym kryje ich kumoterstwo. W rezultacie taki np. Tomaszewski zarobiwszy w ciągu trzech dni schlał się jak bydle i przez następne trzy dni nie przyszedł do pracy. To źle, kiedy awans społeczny demobilizuje.

Radzikowski — naczelny (były robotnik), stawia wniosek, aby nierób odrobił swoje bez dopłaty. Majstrowi obcinać premie, jak nie wyłącza bazy. Znowu skrzynię odpadków wyrzucono na śmiecie — czyja wina?

Wszyscy głowią się jak podłączyć produkcję. Spalek (dyr, tkalni): „Czeka nas rewolucja, połowę krosien trzeba przestawić na nowy asortyment. Śmierć cholera jak nie wykonamy!”

Wniosek: uściślić kontakt między urzędnikiem, a kierownikiem, aby urzędnik orientował się w zagadnieniach produkcji, a kierownik w cyfrach. Dwa razy w tygodniu odpraw ogólna. Codziennie indywidualne rozmowy. Przekonano się: odprawy mobilizują.

15 i 16 kwietnia

Dzielnicowa konferencja partyjna.

Znamienne momenty: Okrójowa podkreśla, że interesuje ją nie tylko własny zespół, ale wszystko, co się dzieje na sali. Kiedy widzi, że wrzeczona stoja, zwraca się do majstrów i obciagaczy.

Herbachowa opowiada, jak kobiety dobiły się o chorągiewki na krosna przy zaciąganiu wart pokoju. Mówi o ekipie łączności ze wsią. Ekipa witana jest dobrze, wraca za dwa tygodnie, „a tam już wróg zdążył wbić pazury. Bo on nie próżnuje: automaty pięknie powiesił na kołku, ale ryja pod naszą gospodarczą dziedziną”.

Głównydziski (były robotnik) akcentuje sprawę Ormo dla wykrywania draństwa i agitatorów dla ich zwalczania. Kiedy został dyrektorem, próbowało go „zaduś papierkami”. Ale on był za długi na warsztatach, aby nie zauważyć, że coś nie w porządku. Produkcja nie można kierować z biurka, a z towarzyszy nikt nie przyszedł, aby pomóc. Został papierki i poszedł na fabrykę. Co widział? Złosił, „zaprzeczając” na wysiłki kłasy robotniczej”. Artykuły eksportowe „nie chciały iść”. Czy przypadek? Nie! Teraz eksport pójdzie i to z nadwyżką, bo „draństwo poczuło na sobie oko partii”. Jesteśmy w przededniu bitwy z niechlujstwem. Związek Radziecki dalej nam „czyta bawelny”. Trzeba stworzyć machine, któryby rozprowadzała zagadnienia równomiernie po całości. Partia zabrała o ZMP. Maż zaufania powinien opiekować się swoją grupą. Forant (zapasy) trzeba upłynnić.

Stary partyjnik, Szczerbiński przyszedł schyłny, odkręcił butlę z tlenem i „szwajkuje”. Zasnął, mogła cała fabryka poleć. Teraz płacze. A gdzie czujność? Autorytet partii nikomu nie wyrobi, tylko jego własna praca i postawa.

Jeszcze o konferencji.

Kobiety ubrane odświętnie poznaje się z trudnością. Konferencja rozpoczyna niedociągnięcia w realizacji i uchwał III plenum.

Okrójowa opowiada podczas przerwy o swoim dziesięciu. Ojciec — gruzlik, matka pracowała 18 godzin, aby utrzymać rodzinę. Ośmioletnia dziewczynka opiekowała się ojcem, rodzeństwem, pralą. „Dziesięć młodej nie docenia warunków, które się jej daje”.

Z dyskusji: PZPB Nr 17 walczy z atmosferą „rodzinki”. Trzeba było dużego wysiłku, aby się pozbyć byłych policjantów, byłych zettetowców, którzy kiedyś lamali strąki, zdradzali działaczy w defie. Śmiano się z przewodników. Oczyszczano teren z wrogów, ale demoralizacja, zła atmosfera... tego się nie usuwa z dnia na dzień. Rady niekiedy nie znają swego miejsca, zdaje im się, że są przedłożeniem administracji. Niekiedy kłóca się z partią: — My tu rządymy!

Pochwała dla trójki: walczy skutecznie z brakiem bawelny, opanowała stratę turbiny, ma 67 racjonalizatorów, jedna z pierwszych zorganizowała masówkę po linii walki z nieróbstwem i absencją. Przewniwłszy z brakiem wykoładowców, a tam z 4 do 50. Podciaga się robotników.

Szewczykowa: „Największą bolączką, że ludzie nie rozumieją takiej rzeczy: „Kto idzie wyżej, to znaczy, że więcej rozumie i powinien innych podciągać, bo większa jego odpowiedzialość”.

Grabowska: „Łatwiej walczyć na froncie, niż z farbami i liami w partii. Majster upił się, nie przyszedł, a nie miał zanotowanej absencji, bo pokazał się: kumoter. A ja mu się idzie, że jak został majstrzem, to może być kumoterem partyjnym. Bo stał się „lepszym człowiekiem”. Pracowałam podczas wojny w ZRR dwanaście godzin dziennie i nie narzekałam, bo budowałam opancyznie, broniam wolności, a dziś nierzaz narzekam, patrząc jak na naszą krawawę rozsiada się zgnie jaśniepaństwo. Partyjnicy wstydzą się różnicę gazet, kumoteri nawzajem tolerują swoje słabości. Partia jest dość silna, aby zlikwidować zgniliznę! U nas mogą zostać tylko tacy, których nie trzeba się wstydzić! Przecie świat patrzy na nas!”

* Patrz Marcelina Grabowska „Wiś” Nr 24 „Z notatnika na fabryce”.

MICHAŁ RĘKAS

MILIONY OD ABECADŁA DO KULTURY

Patystyka Polski sanacyjnej zamieszczała w rubryce „co Polska posiada” również i to, że „Polska ma” 25 proc. analfabetów przeciętnie dla całego kraju. Ten przeciętny wskaźnik wynikał z różnych liczb, różnych zarówno dla wsi jak i dla ośrodków miejskich oraz różnych dla rozmaitych dzielnic kraju. Inaczej bowiem przedstawiali się te stosunki na terenach zachodnich, gdzie wskaźnik ilości analfabetów był znikomym, a inaczej dla ziem wschodnich, gdzie analfabetyzm sięgał do 70 proc.

Gdy przystępowaliśmy w Polsce Ludowej do generalnej rozprawy z klasą analfabetyzmu trzeba było zacząć od rejestracji analfabetów, aby się dokładnie zorientować, jaki jest faktyczny stan rzeczy i jak należy zaplanować całość podjętej akcji. Tak też postąpiono.

Lecz te wstępne, przygotowawcze kroki, natrafiały na niebywałe trudności. Analfabetyzm stał się pewnego rodzaju przesadą, którego naruszenie zahaczało bezpośrednio o żywotne interesy „rządzących dusz”, budujących potęgę swoich wpływów właśnie na owej „potędze ciemnoty”. Dla licznych ośrodków zajadłej i nieustępliwej reakcji naruszenie ostatniego bastionu jej niepodzielnych wpływów, jakim był bastion analfabetyzmu i kulturalnego zacofania, podjęcie

pozostałe zaś mają tego rodzaju osiągnięcia jedynie na niektórych gromadach.

Kiedy weźmiemy ten ostatni moment pod uwagę i kiedy uświadomimy sobie, że przed dalszą akcją masowej likwidacji analfabetyzmu widzienie jeszcze liczba półtora miliona pokrzywdzonych straszliwie istniejących ludzi — to pomimo tak pięknych już rezultatów musimy jeszcze bardzo z naciskiem wzmocnić nasze wysiłki!

Kiedy już i tego dopniemy, to jeszcze nie będziemy u kresu naszych utrapień pod tym względem. W ślad bowiem za likwidacją analfabetyzmu „literowego” wyrasta zagadnienie dalszego doskonalenia byłych analfabetów, którzy ukończyli kurs początkowego nauczania z wynikiem pozytywnym. Pozostawieni własnemu losowi rychoł zaprzęśliby osiągnięte zdobycze, na które złożył się ogromny wysiłek społeczny i poważne koszty ze skarbów Państwa Ludowego.

Kierownictwo akcji zwalczania analfabetyzmu, skupione wokół Pełnomocnika Rządu i jego centralnego Biura, wzięło ten moment pod uwagę i już podjęło akcję organizowania zespołów czytelników dla byłych analfabetów, aby tą drogą powiązać ich na trwa-

na wsi objąć wszystkich ludzi w pełnym wieku „produkcyjnym” (18 do 50 lat), wśród których byli analfabeci znając swoje naturalne miejsce jako równi z równymi. Jeżeli chodzi o teren wsi, to sieć zespołów dobrego czytania winna objąć jedną szeroką akcją wszystkich gromady.

Czy taka koncepcja jest do zrealizowania?

Na 42 tys. gromad należałoby uruchomić co najmniej 40 tys. zespołów czytelników, które pracowałyby dwa razy tygodniowo przez 6 miesięcy zimowych po 3 godziny każdorazowo. Daje to sumie około 2 milionów godzin, które winny być wynagradzane z funduszy centralnych w wysokości 200 zł za godzinę efektywnej pracy kierownika zespołu. Każdy inny sposób załatwienia tej doniośle akcji zawsze ją zalamie wcześniej czy później. Koszt ogólny tego rodzaju akcji wyniosłby około 400.000.000 zł. rocznie. Ponieważ każdy zespół liczyłby przeciętnie 35 osób (od 20 do 50), przeto akcja doskonalenia byłych objętych około 1.500.000 osób, czyli koszt doskonalenia jednej osoby nie sięgałby nawet 300 zł rocznie.

Czy znajdzie się dostateczny zastęp realizatorów tak zakrojonej akcji kulturalnej?

Dotychczasowe doświadczenia walki z analfabetyzmem wykazują, że na skuteczność podjętych zabiegów składają się dwa główne czynniki: czynnik społeczny, mobilizujący analfabeta i zapewniający im należyte warunki pracy oraz czynnik realizatorski, prowadzący systematyczną naukę na kursie. W praktyce na wsi wygląda to w ten sposób, że czynnikiem mobilizującym jest jakaś aktywna jednostka, najczęściej soltys, a realizatorem — z zasady wiejski nauczyciel. Tak zwani „nauczyciele społeczni” odegrali dotychczas na wsi znikomą rolę w walce z analfabetyzmem. Być może, że w dalszej akcji nauczyciel wiejski potrafi uruchomić w znacznym stopniu i ten czynnik „systematycznego działacza społecznego”, zwłaszcza w większych ośrodkach wiejskich, gdzie wyłoni się konieczność uruchomienia większej ilości zespołów dobrego czytania. W każdym razie żelazną pozycją realizacji tego rodzaju upowszechniania i utrwalania kultury w masach ludności wiejskiej będzie nauczyciel, którego praca musi być należycie honorowana. Zresztą to nie najważniejsze. Może być świetlicowiec, bibliotekarz. Każdy, kto tej akcji podola i systematycznie ją poprowadzi.

Jeżeli więc tego rodzaju akcja zostanie oparta na zdrowych podstawach organizacyjnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Państwo Ludowe znajdzie dostateczne środki na jej finansowanie. O jej zaś znaczeniu nie tylko kulturalnym, lecz i politycznym, możemy i należy dużo mówić, skoro w orbicie systematycznych oddziaływań wciągnięty zostanie półtora miliona osób samej tylko ludności wiejskiej i to osób w takim wieku życia, kiedy działalność ich wpływa decydująco na kształtowanie się całości życia gromady.

Michał Rękas.

WIECZORY W ŚWIECICY

(dokończenie ze str. 6.)

wkrótce cała Diegtianka będzie się przebudowywać według nowych planów, a dyskusja nad nimi nęci kołchoźników... I znowu myśli wszystkich zwracają się ku świetlicy.

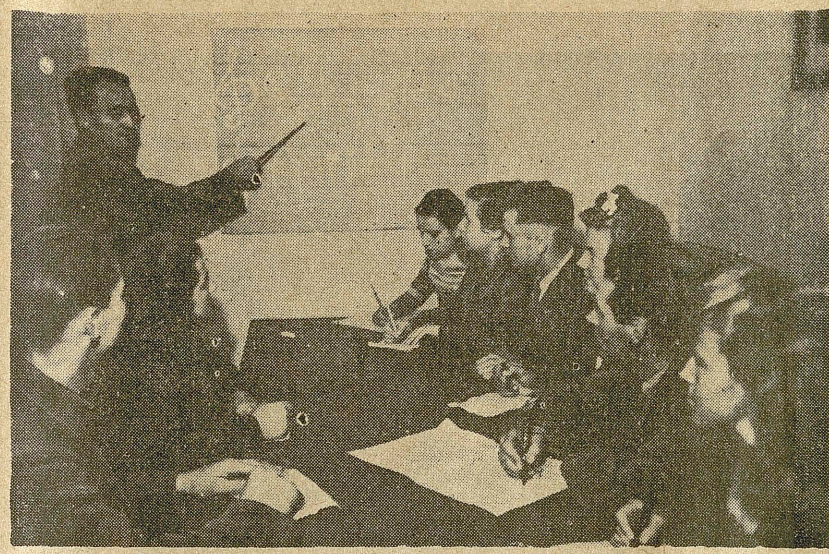
To już nie ta, jaka była w pierwszych latach rewolucji, audytoryum też nie to samo. W naszych czasach — w czasach rosnących, mechanizujących się i elektryfikujących kołchozów, w czasach gwałtownie rosnących kulturalnych zapotrzebowań wsi — same słowa „świetlica”, „kierownik świetlicy” są już przestarzałe. Życie dyktuje przejście do bardziej doskonałych ognisk kultury — do klubów typu miejskiego z rozwinętą kółkową i sekcyjną pracą — do domów kultury rolnej. W Tambowskim obwodzie w ub. roku otworzono 7 czytelników klubów kołchozowych — 36; w roku bieżącym otwiera się 58 i 262 plus 69 klubów wiejskich. Samych tylko nowych bibliotek otwiera się przeszło 900, nie licząc dziesiątków kioszków z książkami i księgarni. Ilek książek potrzeba — i dobrych książek!

W różnorodnej działalności kulturalnej w kołchozie — najważniejszą obecnie rzeczą jest jakość tej działalności. I na to powinna być zwrócona uwaga komitetów do spraw kulturalno-oświatowych. Ludzi, którzy by byli gotowi poświęcić temu życie — nie ma. Trzeba im pomóc, podtrzymać i pokierować ich usiłowaniami...

„Gdzie jest szczęście?”

„Szczęście jest w tym — jak słusznie odpowiedziała na to pytanie Maria Konstantinowa — żeby wspólnie z partią, z ludem i dla ludu budować nowe życie, budować komunizm!”

Siergiej Jurin tłum. ZZ.



masowej akcji likwidacji analfabetyzmu równało się jeszcze jednemu rzuconiu rekawicy. Opierając się na przybliżonych liczbach szacunkowych rejestracji, należy stwierdzić — przy najbardziej nawet optymistycznych założeniach — że ogólna liczba analfabetów „literowych” sięga, ponad 2 miliony ludzi, z czego w wieku „produkcyjnym”, a więc w granicach lat, przewidzianych przez ustawę do przeszkolenia mieliśmy 1,5 miliona analfabetów. Jest to, jak widzimy, ogromny zastęp ludzi pracy, których znaczny procent wysiłków idzie na marne, którzy są pozbawieni możliwości awansu społecznego pomimo ich naturalnych uzdolnień i którzy ciągną jak kula w nogi na drodze naszych dążeń do gruntownych przekształceń zbiorowego życia.

Podobne trudności, jak przy wstępnej rejestracji, legły również na progu realizacji pierwszego etapu walki z analfabetyzmem. Mimo tych trudności w okresie od września do końca grudnia 1949 r. zorganizowano 28.036 kursów i zespołów, obejmujących 461.464 uczących się. A więc pod względem ilościowym wyniki pierwszego etapu były niewątpliwie imponujące. Nie mniej imponujące były również wyniki pod względem treści ideowej. Na pierwszym miejscu należy tu podkreślić po prostu rewolucyjne przełamanie takiej zapory, jak fałszywy wstyd i polityczne uzasadnienia, którymi szermowały ośrodki reakcyjne. Te właśnie przeszkody zostały całkowicie zmiecione przez pierwszy etap zdecydowanej walki z analfabetyzmem, co wybitnie ułatwiło całość akcji w drugim etapie.

Drugi etap walki z analfabetyzmem obejmuje dwa okresy: kampanię wiosenno-lętną i jesienno-zimową roku 1950. Ma być w tym czasie uruchomionych około 50 tys. kursów i zespołów, obejmujących 750 tys. uczestników.

W ubiegłym miesiącu zorganizowano w Tczewie, woj. gdańskim, przegląd dotychczasowych osiągnięć na tym polu w ciągu ostatnich 15 miesięcy.

Z przeglądu tego wynika, że po zakończeniu kampanii wiosenno-lętniej 1950 r. liczba absolwentów kursów i zespołów początkowego nauczania, którzy uzyskają świadectwa ukończenia nauki pierwszego stopnia wyniesie ponad 500 tys. osób. Ze złożonych sprawozdań przedstawicieli poszczególnych województw dowiedzieliśmy się, że całkowitej likwidacji analfabetyzmu dokonano w pięciu miastach, a więc w Gdyni, Sopocie, Gnieźnie, Bielsku i Inowrocławiu oraz w 18 powiatach, a mianowicie: w powiecie tczewskim, kościerskim, sztumskim, starogardzkim, kartuskim, lebskim, gnieźnieńskim, śremskim, kościańskim, krotoszyńskim, nowotomyskim, średzkim, bielskim, krosińskim, przemyskim i inowrocławskim. Są to przede wszystkim powiaty ziem zachodnich, gdzie przed wojną analfabetyzm był niezaczynny i dopiero w czasie okupacji hitlerowskiej został spotęgowany. Z powiatów bardziej chora kulturalna obciążoność tylko jeden przemyski wybił się na pierwsze miejsce;

le z ogólnym życiem kulturalnym kraju. Przewiduje się uruchomienie około 6 tys. zespołów czytania dla byłych analfabetów w okresie jesienno-zimowym. Jest to zamierzenie niewątpliwie poważne, w naszych jednak warunkach wysocze niedostateczne. Wynie one w sobie jeszcze i to niebezpieczeństwo, że ustawione w ciasnych ramach przedurzenia walki z analfabetyzmem może łatwo doprowadzić do sztucznej izolacji kulturalnej byłych analfabetów wobec ich naturalnego środowiska społecznego. Stwierdzić bowiem należy, że absolwent kursu początkowego nauczania wchodzi w swoje środowisko jako jego pełnowartościowy członek, zasadniczo pod względem elementarnego przygotowania w dziedzinie techniki kulturalnej równy z pozostałymi współobywatelami. Można to zilustrować następującymi przykładami:

Wiś D. pow. warszawski:

J. L. malorolny gospodarz, lat 32, ukończył 4 oddz. szk. powsz. Dany mu do przeczytania tekst ze zbioru „Na trasie” odczytuje powoli i popelnia aż 5 błędów. Treści dobrze nie referuje, chociaż w rozmowie wypowiada się płynnie i ze zrozumieniem najważniejszych zagadnień współczesnego życia. Gazet ani książek systematycznie nie czyta.

M. K. z tejże wsi, lat 30, absolwent kursu dla analfabetów, robotnik kolejowy i „posiadać” półhektarowej działki. Ten sam tekst czyta wolno, ale wyraźnie i popelnia tylko 2 błędy. Stale czytuje „Gromadę” i oczekuje, kiedy zacznie się zajęcia w przyobiecany zespół czytania.

Wiś R., pow. garwoliński:

S. B. lat 29, żona gospodarza na 3,5 ha, ukończyła 5 oddz. szk. powsz. Tekst czyta dość płynnie, popelnia 1 błąd, treść odtwarza trafnie. Czytuje w niedziele książki z biblioteki szkolnej.

J. P. lat 30, żona gospodarza w tejże wsi (3 ha), absolwentka kursu dla analfabetów. Tekst czyta wyraźnie, ale popelnia 3 błędy. Książek jeszcze nie czyta, ale stara się stać czytacz gazet (głównie „Gromadę” i „Zielony Sztandar”, które tam docierają).

Wiś K., pow. mińsko-mazowiecki:

W. B. lat 37, malorolny, ukończył 7 oddz. szk. powsz. Czyta płynnie i bez błędów. Czyta gazety i książki. Czynny społecznie.

M. T. z tejże wsi, lat 35, malorolny, były analfabeta, złożył egzamin z indywidualnego nauczania. Czyta niezbyt płynnie (często poprawia sam siebie), popelnia 3 błędy, ale treść trafnie odtwarza. Gazety czytuje dorywczo, do książki jeszcze nie bierze, ale chciałby swoje skromne wiadomości jako uzupełnić.

Czego te przykłady dowodzą?

Tego, że na wsi wśród starszych poza nielicznymi wyjątkami, którzy ukończyli pełną szkołę powszechną, wszyscy inni wymagają dalszej zorganizowanej opieki na równi z byłymi analfabetami. A więc zespoły czytelników powinny

Ludzie z PGR-ów

Tadeusz Ostrowski

Brygadziarka z PGR Skarbimerzyce

Mówili mi o niej dużo traktorzysty: Ciężki i Mucha, mówili robotnik sezonowy, Kuc, formal Lisowski, mówili wreszcie z uznaniem dyrektor zespołu, Marian Szczuchowski.

— To dzielna, bardzo dzielna dziewczyna. Choć pracuje za czterech — nie narzeka, przeciwnie — pali się do pracy. Jako brygadziarka, kę, ale nadto sama doi krowy. Pracuje od 3 do 20 wieczór, po 16 i więcej godzin na dobę. W dni powszednie i w niedzielę. No, i — uśmiecha się z zadowoleniem dyrektor zespołu — jest sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej w Skarbimerzycach, Dzielna, bardzo dzielna kobieta... Chcąc, pójdziemy do obory, porozmawiamy z nią.

— Czy zadowolona z pracy? — dziwi się, spoglądając na mnie jakos dziwnie. A dlaczegożby nie? Przecież tę pracę lubię, zarabiam dobrze, więc czegoż mi jeszcze trzeba, co?.. Ma zwyczaj powtarzać pytania.

— Co przed wojną robiła? Ot, co każdy biedak. Dużym się z dziesięciorgiem rodzeństwa na czteromorgowym gospodarstwie i tyle... Dzieciństwo moje? Jak dzieciństwo córki biednego górala spod Zakopanego — smutne, bez radości. Parę lat szkoły — praca w gospodarstwie, aby jakoś żyć. W 17 roku życia wywieziono mnie do Niemiec, pod Lubekę, gdzie pracowałam przez sześć lat w gospodarstwie przy krowach.

Na wspomnienie o krowach uśmiecha się, poczem snuje dalej swą niewesołą opowieść.

— Może to nawet i dobrze, że pracowałam w chorze. Polubiłam tę robotę, żyłam się z nią. Dziś tego nie żałuję, gdyż to, czego się nauczyłam ciężko wtedy, przydaje mi się teraz i — to bardzo!

— A później?

— Później? — powtarza pytanie — po powrocie z Niemiec zażyczyłam do domu, lecz zastałam tylko brata. Rodzice zmarli, a rodzeństwo rozdzieliło się — każde na swoje. Nie miałam więc co robić. Kiedy dowiedziałam się, że na Ziemiach Odzyskanych potrzebują rąk do pracy, spakowałam kuferek i przyjechałam na Pomorze zachodnie. Początkowo pracowałam u bogatego gospodarza, Pindery, w Wolckowie. Było mi — co prawda — źle, ale cóż miałam robić. Lubie pracę, więc pracowałam, nie zdając sobie sprawy z tego, że mnie wykorzystują. Kiedy dowiedziałam się, że potrzebni są robotnicy rolni, zgłosiłam się do zespołu tego PGR-u i pracuję od dzisiaj.

— Czy w zespole było lepiej, jak u prywatnego gospodarza?

— Czy lepiej? Ciężko tu było początkowo. Gospodarstwo zniszczone, rozszabrowane, brak inwentarza żywego, maszyn, ziarna siewnego, narzędzi sztucznych i ludzi do pracy a wszędzie, gdzie spojrzeć — odogi, chwasty, nieużytki...

Dziś co innego. Mamą piękną oborę — 55 krow, ładne cielęta.

A wasze zarobki. Ile zarabacie towarzysze?

— Po nowej umowie zbiorowej zarabiam razem z premią za dojenie co 26 tysięcy złotych miesięcznie.

— Jakto, więc i wy, brygadziarka, zajmujecie się dojeniem krow? Przecież...

— A jakżeby nie? — Któż będzie doił, kiedy jest nas tylko trzy, a mamy 52 krowy dojne, co? Co prawda norma na jedną dojarkę wynosi 8 krow dziennie, lecz robi się dwa

razy tyle, bo brak ludzi. Ja sama doje po 18 krow dziennie i nie narzekam. Jakoś idzie, choć nieraz brak czasu na naukę.

— Uczycie się?

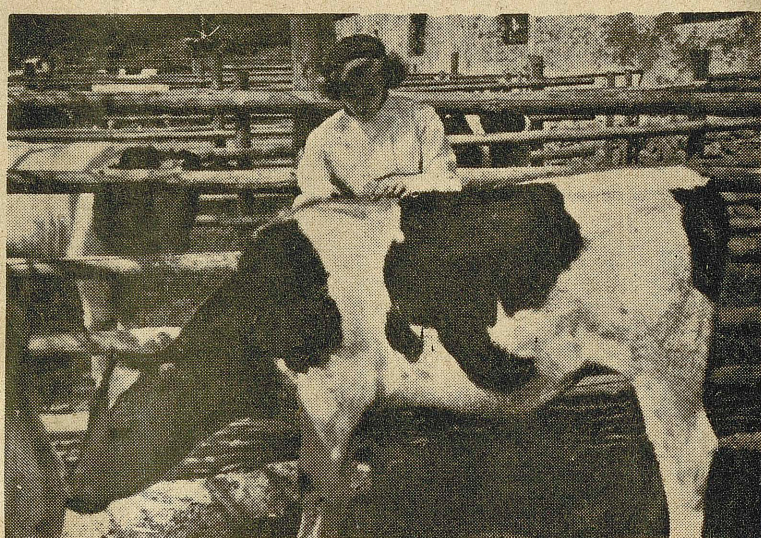
— Uczę, ucze, ale tego za mało. Człowiek chciałby wszystko wiedzieć, lecz nie zawsze można znaleźć wolną godzinę czy dwie na książki. Krowy lubią czystość, porządek, opiekę. Lubią jak się o nie dba. Byłam co prawda na 3-miesięcznym kursie oborowym w Poznaniu, gdzie dużo się nauczyłam, lecz czuję, że wiele mi jeszcze brak, że wszystko to, co umiem, to jeszcze za mało. I dlatego ucze się. Czytam książki fachowe, a zwłaszcza z dziedziny hodowli, bo to mnie najbardziej interesuje, ułatwia pracę, pozwala stosować racjonalny sposób żywienia krow.

— Czy wzrosła przez to wydajność krow?

— Czy wzrosła? Ot naprzykład, kiedy jeszcze w 1948 roku przeciętna wydajność wynosiła 1500 do 1600 litrów, dziś dzięki odpowiedniemu stosowaniu pasz trawnych (zielenka, lucerna), wydajność wzrosła do 3200 litrów mleka od krowy rocznie. Wiem, że i to za mało, że w innych gospodarstwach, a zwłaszcza w Zw.

Długo patrzyły na mnie duże, szare, oczy młodej 23-letniej dziewczyny i pracowitej dziewczyny.

— Czy tęsknię do gór? Tęsknię, dlaczegożby nie? Jestem przecież góralką spod Zakopanego, więc jakżeby tak zapomnieć o górach, co? Przecież tam się rodziłam, tam żyłam, za dzieciństwa. Ale tu jestem potrzebna, bo tam — macha z rezygnacją spracowaną ręką — nie mam dziś co robić. Parę morgów nieurodzajnej ziemi i kilka gęb do jedzenia. Ja ich jeszcze stamtąd do nas przywołam. A tu, tu — jest praca, dobry zarobek. I przyzywałam się, jak mogłabym żyć bez krow. Bez owiec mogę. Bez krow nie! O czym marzę? Aby w mojej oborze, tzn. naszej, socjalistycznej, praca była zmechanizowana, aby gnój krowy był wywożony windami, żeby krowy doły mechanicznie — jednym słowem marzę o tym, żeby ciężka praca dojarce zastąpiła — o ile się da — maszyny, tak, jak w polu. I dużo się tu już zrobiło. Obora jest skanalizowana i elektryfikowana, więc może za rok, dwa marzenia nasze, marzenia dojarce spełnią się. Bo przecież — uśmiecha się i wzmacnia głos — państwowe gospodarstwa rolne, to gospodarstwa socjalistyczne,



Radzieckim, krowy dają o wiele więcej mleka, ale pocieszam się, że i u nas, w naszym gospodarstwie doprowadzimy do tego, aby nie powstydzić się naszego sąsiada.

Rozmowa staje się coraz ciekawsza, choć widzę z zachowania dziewczyny, że jest niespokojna i wciąż ogłada się na krowy, jakby chciała już odejść.

— Spiesz się Wam do pracy? Przecież dzisiaj święto, niedziela.

— W niedzielę — śmieje się — jeszcze więcej mamy pracy, niż w zwykły dzień. Trzeba sprzątnąć oborę, zapisać do ksiąg ile każda dojarka wydała mleka, no i samej wydobyć krowy. A wieczorem do świetlicy porozmawiać z ludźmi, poczytać gazety, wziąć książkę z biblioteki.

— Czy to nie za dużo na jedną?

— Zasadniczo tam, gdzie jest ponad 50 krow, brygadziarka nie powinna zajmować się sprzątnaniem obory i dojeniem krow, ale u nas trzeba pracować czasem i za dwie, bo jest brak ludzi.

— Jeszcze jedno niedyskretnie może pytanie. Czy bardzo cni się Wam za górami?

to bazy zaopatrzeniowe robotniczych miast, to wzorowe gospodarstwa kolektywne, one pokażą chłopu, że tylko wspólna praca można osiągnąć to, czego się nie da zrobić samemu, bez pomocy maszyn rolniczych, traktorów, kombajnów. I dlatego, cieszę się, że na Pomorzu zachodnim powstaje coraz to więcej spółdzielni produkcyjnych. Chłop tu szybko zrozumiał, że jedynie pracą kolektywną, pracą zespołową można osiągnąć szczęście i dobrobyt.

To był wywiad rzeczywisty, na PGR-ze Skarbimerzyce w powiecie szczecińskim. Brygadziarka nazywa się Maria Wilk.

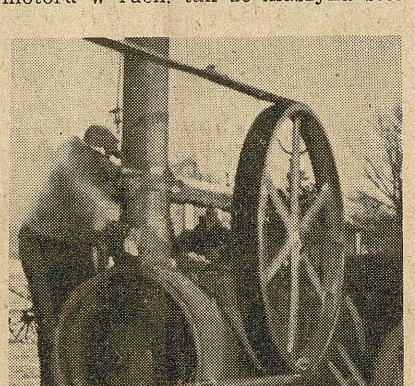
Przed P. Chmurą chciałam z góry złożyć słówko wyjaśnienia. Ten wywiad był gospodarczy. Oczywiście, że, że tylko gospodarzy. Oczywiście, że, że tylko gospodarzy i dlatego nawet nie spytałam Marii Wilk jak ona doszła na pozycję sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. W tej perspektywie najpełniej i najważniejszą ukazalaby się sylwetka chłopki — socjalistki. Socjalistki — robotnika, gospodarza na naszym. Haniebnie zgapiłem. Ale naprawię.

Tadeusz Ostrowski

czemu. Lecz nie zawsze mam nadmiar ludzi. Moim zdaniem — ciągnie dalej Godek — maszyny duże winny mieć coś w rodzaju „skrzynki biegów”.

Długo myślał o tej „skrzynce biegów” tow. Godek. Pragnął przyczynić się do zaoszczędzenia stopek elektrycznych, których teraz miliony potrzebują nowo zelektryfikowane wiosie. No i znalazł radę!

Na osł maszyn, u której na stałe umocowane było koło poruszane przez pas biegający od motoru, umieścił drugie równie duże koło, obracające się wolno koło osi. Po tym kole biega pas przy puszczaniu motoru w ruch, tak że maszyna stoi



bezcennie. Dopiero przy pomocy umocowanej przez Godka rączki stopniowo przekłada się gonący pas na koło stałe. W ten sposób maszyna rusza wolna, nie paląc stopek od licznika.

Dzisiaj nie muszą już się troszczyć o nowe sity po kilkurazowym zalewaniu ziuciu. Nie trzeba również już dwóch ludzi do puszczania w ruch maszyny. Nie niszczy się równocześnie kilka drogiej stopek do mo-

toru co dzień. Dzięki czemu? Wolny chłop pracuje dla siebie, dlatego pracuje z głową na karku. Wie, że każde zaoszczędzone sito i stopka to krok na drodze do dobrobytu socjalistycznego.

Powiemy teraz trochę o życiu Franciszka Godka w PGR w Andrychowie. Franciszek Godek jest synem kowala. Pochodzi z ziemi rzeszowskiej. Liczy obecnie 48 lat. Lata młodości spędził w kuźni ojca i na praktyce ślusarskiej w Krakowie. Po wysłużeniu wojska wrócił w 1925 roku do Andrychowa. Wróciwszy, przyjął pracę u kowala. Później również pracował jako palacz w dworskiej gorzelni. W tym czasie brał czynny udział w życiu społecznym. Należał do PPS i Związku Zawodowego Pracowników i Robotników Rolnych. Gdy po wyzwoleniu został tylko sam na majątku, starał się utrzymać gospodarstwo w nie-naruszonym stanie. Obecnie jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pracuje jako kowal w PGR w Andrychowie (powiat Wadowice woj. Kraków). Troskliwą opieką otacza maszyn rolnicze. Wie, że dzięki maszynom mógł przestać ciężko pracować. Stał się myślącym człowiekiem. Ale kiedy? Dopiero w Polsce Ludowej, gdzie maszyna naprawdę wyręcza człowieka, naprawdę pomaga człowiekowi.

Zespół PGR zadowolony jest, że ma takich ludzi jak Godka lub Karoskę wyrabiających 150 proc. normy. Lecz dotąd PGR Andrychów nie postarał się o należytą opiekę dla zdolnych ludzi. Nawet Godka wyczytano racjonalizatorskie nie są dotąd nigdzie zarejestrowane.

Towarzysze z PGR Andrychów, czyżby nie były Wam znane wskazania ostatniego Plenów KC Partii?

Marian Piotr Piatek

PRZEWOŻNY JANUSZ

KADRY DLA ŚWIE TLIC

W czerwcu br. zostały zorganizowane przez Oddział Zarz. Woj. Z.S.Ch. w Poznaniu robocze odprawy kierowników świetlic. Odprawy obejmowały wszystkie powiaty województwa poznańskiego i były szluzem i koniecznym pociąganiem w ramach dokształcania i instruowania pracowników świetlicowych.

Na jedną z wyżej wymienionych konferencji zostałem delegowany z ramienia Oddz. Zarz. Wojewódz. Z.S.Ch. w Poznaniu.

Jedną z głównych bolączek ujawnianych w sprawozdaniach uczestników odpraw roboczych, to sprawa fachowej obsady stanowisk kierowników świetlic. Stanowisko kierownika świetlicy jest ciągle jeszcze niedostatecznie akcentowane przez niższe władze samopomocowe. Jeżeli zakładamy, że świetlice mają spełniać rolę społecznej szkoły dla starszych, że mają być kuźnią wychowania socjalistycznego, środkiem szerzenia kultury socjalistycznej szerokości mas, jeżeli zakładamy, że świetlice przez swój masowy charakter powinny się stać jednym z motorów pomagających do wykonania planu 6-letniego, to musimy równocześnie założyć, że wymienione powyżej zadania będą tylko wtedy osiągalne, jeżeli na stanowiska kierowników świetlicy damy ludzi wyrobionych ideologicznie, dobrych organizatorów z poważnym przygotowaniem zawodowym. Gdy nie stajemy takiego kierownika „praca leży” nawet gdy ma takie warunki jak wzorowo wyposażona i urządzona w jednej z sal pałacyku świetlica gromady Chwałkowo w pow. gostyńskim, która przez cały rok ograniczyła swą działalność do kilku nieudanych zebrań. Praca kierownika świetlicy ograniczała się tu wyłącznie do regularnego pobierania wynagrodzenia miesięcznego za pracę nie istniejącą nawet na papierze. Wskutek martwoty świetlicy w gromadzie panoszy się kultuństwo, górują wrogie klasowe wpływy powodując trudności przy organizowaniu spóldz. produkcyjnej.

Opierając się na sprawozdaniach kierowników świetlicowych pow. gostyńskiego i na własnych spostrzeżeniach poczynionych w terenie stwierdzam, iż praca świetlicowa ciągle jest za mało doceniana, sprzeczna jest ona do sporadycznych wysiłków poszczególnych kierowników. Na taki stan pracy świetlicowej wpływa przede wszystkim brak trwałej opieki ze strony władz powiatowych Z.S.Ch., co łączy się z poruszanym już przez Jadwigę Sikierską w „Trybunie Ludu” z 28.IV.50 r. zagadnieniem wykorzystywania i tak już b. szczupłych kadr pracowników świetlicowych do prac innych. Zupełną bezplanowość, brak powiązania poszczególnych działań pracy świetlicowej, słabe stosunkowo upolitycznienie, dominująca przeważnie jednorodność pracy, ograniczająca się do strony art.-wiedowskiej, zły dobór granych sztuk, niewłaściwy repertuar śpiewanych pieśni, wypychające się jeszcze drzwiami i oknami wpływy drobniomieszczańskie, słaby oddźwięk walki klasowej, oraz zbyt małe zainteresowanie się problemami dydaktycznymi świetlic, uniemożliwiają realizację wytycznych Planu Z.G.Z.S.Ch. z 21.VI.49 r. Dla uzasadnienia w-w. zarzutów podam tylko zestawienie granych przez zespoły świetlicowe pow. gostyńskiego w ostatnim czasie sztuk: „Rusznica Królewska”, „Majdany Michał”, „Tatuś Pozwolił”, „Próba Generalna”, „Panna i ułan”, „Werbel domowy”. Zestawienie mówi samo za siebie. Złe przedstawia się również kwestia odczytów w świetlicy. Tę formę pracy stosowały świetlice w bardzo rzadkich wypadkach. Rolę gazetki ściennej także rozumiano w niewłaściwy sposób. Ograniczono się w nich do wycinków z prasy. Na 14 świetlic reprezentowanych na konferencji gostyńskiej, żadna nie prowadziła gazetki tak, by wyrażała się w niej życie gromady. Na moje pytanie skierowane w tej sprawie do kierowników świetlic, otrzymałem odpowiedź usprawiedliwiającą niemożność prowadzenia tego typu ga-

zetki, brakiem wyrobionych członków świetlicy, zbyt niskim poziomem uczestników itp. A przecież gazetka ścienna w świetlicy powinna być szkołą korespondentów chłopskich. W gromadzie są sprawy ważne, jest do czego mobilizować, w każdej wsi toczy się walka z ciemnotą, wyżyskiem, plotką, kumoterstwem. Trzeba mówić o tym i właśnie pisać.

Jednak obok stron ujemnych świetlic pow. gostyńskiego mają i swoje osiągnięcia. Np. prowadzenie kursów dla analfabetów, opieka nad nimi. Należyty rozwój czytelnictwa, które obejmuje „młodych” i „starych”, to pozytywna strona świetlicy gostyńskiej. We wsi Dalerzyn pow. Gostyni przez oddziaływanie świetlicy mieszkający zaobnowali w 80 proc. „Gromadę”. Oprócz „Gromady” abonują w dość znacznych ilościach „Chłopską Drogi”, „Przyjaciółkę”, „Rolnika Polskiego” i „Sztandar Młodych”, tak że nie ma w tej chwili w Dalerzynie rodziny, która nie abonowałaby jednej, dwóch, a nawet trzech gazet. Plusem także dla świetlic gostyńskich jest fakt prowadzenia przez miejscowe nauczycielstwo w ramach zajęć świetlicowych zespołów „Wzręcznicy Radiowej” (które jednak nie osiągają rezultatów z powodu zbyt wysokiego poziomu wykładów — stwierdzenie prowadzących w-w. zespoły) oraz zespołów „samokształceniowych”, które obok zespołów dobrego i planowego czytania zajmują się poszerzeniem horyzontów myślowych swoich członków. Widać stąd, że chłop „w pojedynkę” są politycznie kulturalnie rozbudzeni. Nie może więc tu być mowy o „niedostatecznym przygotowaniu”, pozostaje natomiast fakt nieumiejętnego wykorzystania tego podrastającego aktywu. I tu rzeczywiście kierownicy świetlic ponoszą winę. Korespondenci chłopscy wyrosną z tych ludzi, których łączy wspólna walka o przekształcenie swojej wsi, wyrosną wtedy gdy staną się oni przed tym działaczami. I o to niech się kierownicy świetlic biją.

Obecnie konferencje robocze kierowników świetlic, które mają przybrać charakter stały, h co dwumiesięcznych odpraw instrukcyjno-szkoleniowych, projektowane zmiany nieudolnych pracowników świetlicowych, normalizowanie pracy, wprowadzenie planowości oraz nowego stylu pracy partego o doświadczenia i system prac kult.-oświatowych ZSRR daje nam perspektywę uaktywnienia świetlicy.

Wanicki Lucjan

Przewożny Janusz.

22 Lipca w Bielicach

22 lipca byłem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Bielicach. Zanosilo się na deszcz, trzeba więc było zwieźć zboże. Właśnie pod jedną z wymłocących stert trwa intensywna praca. Raz po raz podjeżdżają wozy oraz traktor, zabierając wymłoczone słomę na przykrycie kilku-mastu innych pełno ziarnistych stert. „Ludzie, są bardzo dobre, ale nie możemy pozwolić na zmarnowanie żadnego kłosa, toteż dziś w Święto Odrodzenia pracujemy ze zdwojoną energią” — objaśnia mnie dumnie jedna ze starszych kobiet, podkreślam — ze starszych.

Bo na niedalekiej łacie grają młodzi zapaleńcy w pilkę nożną. Wyrównali uzyskany teren, postawili bramki i dziś intensywnie przygotowują się do spotkania z sąsiednim zespołem ze spółdzielni produkcyjnej z Duranowa. Tak samo zresztą jak pikarze, przygotowują się do czekającego ich spotkania w parku siatkarskim.

Dyrekcja PGR-u przyszła LZS-owi z pomocą i pomimo gorącego okresu żniw, zwolniła młodych sportowców, od pracy w polu, chcąc aby godnie reprezentowali barwy swego klubu. To, czego nie można uczynić na gospodarce indywidualnej, da się bez strat urzeczywistnić w gospodarstwie socjalistycznym, opartym na planowaniu i mechanizacji prac rolnych.

Wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie wiejskiego kina stałego „Pegawiec”. Film Polski uruchomił tu pierwszą stałą placówkę w powiecie sochaczewskim. PGR Bielice zastąpił sobie całkowicie na to, za osiągnięcia produkcyjne, robotnicze służenie są dumni z kina. Oprócz mieszkańców Bielice przybyła także ludność z sąsiednich wiosek. Na pierwszy seans złożył się film oświatowy „Moskiewskie Zoo” oraz „Opowieść o prawdziwym człowieku” oparta na powieści Borysa Polewoja o tym samym tytule. Widzowie z wielką uwagą śledzili bohaterkę wycieczny pilota a po skończeniu filmu żywo dyskutowali. Jak się dowiedziałem w rozmowie od robotnika rolnego ob. Kasprzaka, większość robotników rolnych czytała powieść Polewoja już w odcinkach „Chłopskiej Drogi”, i stąd znała akcję filmu. Ob. Kasprzak jest magazynierem, tzn. codziennie dba o racjonalny podział paszy dla bydła, koni i nierogacizny. Szczególnie jest dumny z najstarszego syna, który skończył kurs traktorzystów i dziś zwozi się utrzymać gospodarstwo w nie-naruszonym stanie. Obecnie jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pracuje jako kowal w PGR w Andrychowie (powiat Wadowice woj. Kraków). Troskliwą opieką otacza maszyn rolnicze. Wie, że dzięki maszynom mógł przestać ciężko pracować. Stał się myślącym człowiekiem. Ale kiedy? Dopiero w Polsce Ludowej, gdzie maszyna naprawdę wyręcza człowieka, naprawdę pomaga człowiekowi.

Zespół PGR zadowolony jest, że ma takich ludzi jak Godka lub Karoskę wyrabiających 150 proc. normy. Lecz dotąd PGR Andrychów nie postarał się o należytą opiekę dla zdolnych ludzi. Nawet Godka wyczytano racjonalizatorskie nie są dotąd nigdzie zarejestrowane. Towarzysze z PGR Andrychów, czyżby nie były Wam znane wskazania ostatniego Plenów KC Partii?

Marian Piotr Piatek

roverzyści i samochody. To robotnicy sąsiednich PGR-ów z Pawłowic, Kożuszek i innych, przybywali celem uczczenia święta odrodzenia. Tego dnia otwarto w Bielicach sklep spółdzielczy oraz punkt sanitarny. Zebrani robotnicy rolni uchwalili tekst rezolucji protestującej przeciwko amerykańskiej agresji i interwencji na Korei.

Wanicki Lucjan

Marek Pieczyński

Młoda Polska w „Dzienniku Literackim”

Jeszcze przy końcu roku ubiegłego w „Odrodzeniu” i „Kuźnicy” toczyła się dyskusja o poezji. Posiadała ona szereg braków, postawiła jednak szereg dość sprecyzowanych wniosków i postulatów, postawiła wyraźnie sprawę polityki redakcyjnej w stosunku do poetów, jak i (co nas przede wszystkim interesuje) sprawę krytyki poetyckiej. Pod tym względem dyskusja dała bardzo wiele — na łamach „Kuźnicy”, „Odrodzenia” a potem „Nowej Kultury” na łamach prawie wszystkich pism literackich zaczęto żywić i co najważniejsze szluzniej reagować na problem współczesnej poezji, a krytyka poetycka stała się wyraźniej na pozycjach realizmu socjalistycznego, wyzbywając się formalistycznych i „awangardowych” obciążań, wskazywała na opóźnienia, krytykowała błędy i obciążenia.

Naturalnie, że nie wszystko było różowe, ale lody zostały przełamane i trzeba stwierdzić, że wszystkie redakcje pism literackich wyciągnęły na ogół poprawne wnioski z przebiegu dyskusji.

Tak zdawało się nam do dnia 16 lipca 1950 r. tzn. do chwili ukazania się 29 (176) numeru „Dziennika Literackiego”. Ukazał się w nim artykuł — antyk. Aby z nim dyskutować, musielibyśmy cofnąć się w okres Tetmajerowskich „wzlotów” i „złamań”, Feldmanowskich wykrętałów i Boyowskiego „zielonego balonika”. Jest to artykuł prof. Józefa W. Reiss pt. „Poezja zaczerpnięta muzyką” dotyczący poezji K. I. Gałczyńskiego. Prof. Reiss jest cenionym muzykologiem, autorem „Historii muzyki w zarysie” i wielu innych dzieł z tego zakresu. (Poezja na ogół nie parali — o ile mi z moich szczupłych informacji wiadomo). Jest dla nas rzeczą jasną, że prof. Reiss wyczołwał się w Feldmanowsko-Tetmajerowskiej atmosferze krytyczno-poetyckiej początku XX wieku, jest dla nas nawet rzeczą jasną, że prof.

Reiss niedostatecznie jasno widzi przemiany jakie następują w dziedzinie krytyki literackiej w Polsce. Jeśli tak jest, myślę, że obowiązkiem redakcji „Dziennika Literackiego” było zwrócić na to uwagę. Chodzi tu nie tyle o prof. Reissa (który jeśli do tej pory tak nie wiele zrozumiał myśleć że zrozumie nie wiele więcej w dalszym ciągu) ale o 100 tys. przeszło czytelników, którzy nie traktują chyba „Dziennika Literackiego” jako zabytku archiwalnego.

Metoda krytyki stosowana przez prof. Reissa w odniesieniu do Gałczyńskiego przypomina wprost do złudzenia Feldmana w stosunku do Wyspiańskiego (porównanie mogłoby być bardzo efektowne, ale nie ma miejsca i brak czasu...). Polega ona na cytowaniu obszernych fragmentów Gałczyńskiego (naturalnie takich, które mają cokolwiek wspólnego z muzyką) które następnie topi się w sosie subiektywnych zachwytów, odczuć i mistycznych „wrażonek”.

Oto próbka obszerna, wystarczająca, metodologicznie typowa: „A jak jest w poezji Gałczyńskiego? Sam poeta określił pierwiastki muzyczne swej poezji, z właściwym sobie grymasem ironii, w słowach:

„...przemawiam takim muzycznym belkotem...”

Belkot? Tak! ale jakże cudowny „belkot”, przepojony poezją dźwięku, nalażony muzyką i to taką, jaką podziwiamy — jaka nas czaruje i upaja np we wierszu „Wróbla Wielkonoce”, gdzie jest świeżość i bezpośredniość wolna od wszelkiej refleksyjności.

Poezja Gałczyńskiego „ociekła” muzyką, bo z muzyki czerpie swe soki, tutaj dźwięczy i wibruje nieustannie muzyka, jak — według słów mickiewiczowskich — „bijąca wśród kwiatów fontanna”. Poeta wszędzie słyszy muzykę; jest ona bowiem siłą kosmiczną, rozbrzmiewająca we wszechświecie:

„...kręczy się globus muzyki...”

mówi poeta, przejmując tu odpowiednią koncepcję „harmonii sfer”.

Myślę, że wystarczy. Fragment jest do tego stopnia sugestywny, że człowiekowi wyrwy się po prostu: — Jakże cudowny belkot!

To wszystko byłoby może śmieszne, gdyby nie było takie smutne. Taka krytyka nadaje się już tylko do lamusa. I nie pomoże tu nic, że Gałczyński i prof. Reiss wiedzą co znaczy „akachistos”, podczas gdy czytelnik tego nie wie.

A krytyka postawy poetyckiej Gałczyńskiego jest rzeczywiście potrzebna i zbyt długo na nią czekamy.

Marek Pieczyński.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starwnikiewicza Nr. 7.
Tel. Red. Nacz. 727-88 Tel. Redakcji 751-80 do 89. wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100.—zł.; kwartalnie 300.—zł.; półrocznie 600.—zł.; rocznie 960.—zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080-110 z zaznaczeniem za tyc „Więść”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5